

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 8 (316) • ROK XXVIII • MAJ 2024 • ISSN 1429-995X

WWW.ISSUU.COM/PISMOWUJ • ROZDAWANY BEZPŁATNIE

Mamy nowego rektora – str. 3

Jak hakerzy atakują nasze portfele – str. 10

Współczesna interpretacja „Wesela” – str. 20



Stworzyły chatbota, który pomaga znaleźć psychoterapeutę. Rozmowa z Patrycją Machno i Zofią Smoleń

str. 8–9

Juwenalia Krakoskie

13 → 19 maja '24



strefa **żaczek**

SCENA PLENEROWA PRZED KLUBEM STUDENCKIM „ŻACZEK”, AL. 3 MAJA 5

14 maja wt.

Hala
Lipowa
20:00

Bifor Juwenaliowy UJ | Silent Disco

15 maja środa

Rin
Club
21:00

Juwenaliowe Karaoke

19:00

Kwiat Jabłoni • Julia Rocka • Kathia

16 maja czwartek

19:00

Daria Zawiałow
WaluśKraksaKryzys • Sad Smiles

17 maja piątek

Stadium
Sportu UJ
10:30

Turniej sportowy

Centrum
Miasta
12:30

Juwenaliowa Gra Miejska

19:00

Young Igi • Kinny Zimmer
Kubańczyk • Miętha • Bejs

prowadzenie
LEWEL i DJ AVENS

Pocztę
Główną
20:00

JustDance | Bitwa taneczna



SPONSOR GŁÓWNY

18 maja sobota 18 maja

WZKS
UJ
09:30

Sportowy poranek

19:00

T.LOVE • Strachy Na Lachy
Atawizm

Klub
Żaczek
23:30

Domówka na UJ

PARTNER STRATEGICZNY

MAŁOPOLSKA

ORGANIZATORZY

**SAMORZĄD
STUDENTÓW**
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO



WSPÓŁORGANIZATORZY

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI
COLLEGIUM MEDICUM
W KRAKOWIE
Rada Samorządu Studentów

**samorząd
studentów**
Unwersytetu Komisji
Edukacji Narodowej
w Krakowie

URSS
UR KRAKÓW

PARTNER

**green
cola**

Sprawdźże:



PARTNER

Kraków

PATRONAT HONOROWY

**WOJEWODA
MAŁOPOLSKI**
KRZYSZTOF JAN KŁYCZAR

PATRONI MEDIALNI

**RMF
MAXX**

interia
Cow Krakowie.pl

PARTNERZY
MEDIALNI

Kraków Culture
Gazeta Krakowska



Kulturatka.pl

LIVEROCK.PL

**KULTURALNE
WOLFA**

MusicAlert
MUZOBAR
PORTAL MUZYCZNY

dlaStudenta.pl
**STREFA
MUSIC**

netfan.pl
RAPOWO.PL

Wybory rektora UJ

AUTOR:
ADRIAN
BURTAN

Nowy, 307. rektor UJ.

Prof. dr hab. Piotr Jedynak pokieruje najstarszą uczelnią w Polsce

W tym roku kończy się kadencja urzędującego Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Jacka Popiela. Dnia 25 kwietnia Kolegium Elektorów wybrało jego następcę, który pokieruje uczelnią przez najbliższe cztery lata. Został nim prof. dr hab. Piotr Jedynak.



Środowisko akademickie Uniwersytetu Jagiellońskiego dokonuje wyboru nowego rektora co cztery lata. Statut UJ wskazuje, że po przeanalizowaniu zgłoszonych kandydatur Rada Uczelni proponuje osoby, które będą ubiegać się o przejęcie sterów nad uniwersyte-tem. W tym roku wskazała czworo kandydatów: prof. dr hab. Armena Edigariana, prof. dr hab. Tomasza Grodzickiego, prof. dr hab. Piotra Jedynaka, prof. dr hab. Dorotę Ma- lec. Wszyscy to bardzo zasłużeni dla UJ naukowcy, od lat związani z uczelnią i mający duży wpływ na jej funkcjonowanie i kierunki podejmowanych działań.

Debata i wybory

Kandydaci wcześniej wzięli udział w debacie z przedstawicielami społeczności UJ w Auditorium Maximum, podczas której przedstawiali kluczowe punkty swoich programów. Była to próba generalna przed zebraniem Kolegium Elektorów, którego zadaniem jest

wyбір nowego rektora. W skład Kolegium wchodzi reprezentanci wszystkich grup uczelnianych, w tym nauczyciele akademicy, studenci, doktoranci, pracownicy.

Nazwisko rektora na kadencję 2024–2028 poznaliśmy 25 kwietnia. Elektorzy zdecydowali o powierzeniu tej roli prof. dr hab. Piotrowi Jedynakowi, który do tej pory pełnił funkcję prorektora UJ ds. polityki kadrowej i finansowej.

– Uniwersytet Jagielloński jest szczególną wspólnotą ludzi: osób pracujących, studiujących i odbywających kształcenie w szkołach doktorskich – opisywał uczelnię nowy rektor. – Tutaj nie tylko pracujemy i zdobywamy wykształcenie, ale także rozwijamy swoje pasje i nawiązujemy przyjaźnie. Wszyscy współtworzymy jedno środowisko akademickie o wyjątkowych cechach, współpracując w realizacji licznych zadań i współtworząc teraźniejszość i przyszłość Uniwersytetu.

Priorytety nowego rektora

Prof. Jedynak kadencję rozpocznie 1 września. W programie kładzie nacisk na m.in. tworzenie w Uniwersytecie możliwie najlepszych warunków zatrudnienia i kształcenia, zapewnienie stabilności finansowej uczelni, także poprzez poszukiwanie dodatkowych źródeł finansowania, zwiększenie liczby realizowanych międzynarodowych projektów badawczych czy rozwój współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Dla nowego rektora ważne będzie też rozwijanie programów kształcenia, uwzględniających zmieniające się potrzeby rynku pracy i największe wyzwania cywilizacyjne.

Prof. Piotr Jedynak jest m.in. przewodniczącym Rady Nadzorczej Jagiellońskiego Centrum Innowacji oraz członkiem Komitetu Nauk Organizacji i Zarządzania PAN. Był pełnomocnikiem Zarządu ds. restrukturyzacji i systemów

zarządzania w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Krakowie, doradcą organizacyjnym w zakresie projektowania, implementacji i doskonalenia systemów zarządzania, a także audytorem certyfikującym systemy zarządzania licznymi przedsiębiorstw międzynarodowych i krajowych, w tym m.in. Toyota Tsusho Europe, British Telecom, Alfa Laval, Polskich Portów Lotniczych czy Krakowskiego Holdingu Komunalnego.

Nowo wybrany rektor UJ jest autorem ok. 150 publikacji naukowych, w tym autorem lub współautorem 12 monografii. Wypromował czterech doktorów oraz ok. 200 magistrów i licencjatów. Był recenzentem w ok. 20 przewodach doktorskich i habilitacyjnych oraz postępowaniach o tytuł profesora. ■



Pismo Studentów „WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków

Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

e-mail: wuj.redakcja@gmail.com; tel. 668 717 167

Strony internetowe: www.issuu.com/pismowuj oraz www.facebook.com/pismowuj

Redaktor naczelny: Adrian Burtan

Zespół: Justyna Arlet-Głowacka, Ewa Zwolińska, Klaudia Katarzyńska, Izabela Biernat, Martyna Lalik, Karolina Iwaniec, Lucjan Kos (foto), Marta Kwasek, Marcelina Koncewicz, Martyna Szulakiewicz-Gaweł (foto), Krzysztof Materny, Oliwia Wójciak, Emilia Czaja (foto), Wojciech Skucha, Tomasz Łysoń, Alicja Bazan, Weronika Adamek, Wojciech Seweryn, Maja Andrzejak, Helena Iskra, Wiktoria Piwowarska

Korekta: Ewa Zwolińska

Okładka: Emilia Czaja

Reklama: wuj_reklama@op.pl

Numer zamknięto: 29 kwietnia 2024 roku

Co nowego na UJ?

AUTORKA:
MAJA
ANDRZEJAK



UJ wyróżniony w prestiżowym rankingu

Uniwersytet Jagielloński został doceniony w renomowanym rankingu QS World University Rankings, wskazującym przyszłym studentom uczelnie specjalizujące się w danym kierunku lub dziedzinie nauki. W 2024 roku uwzględniono 1559 instytucji, których działalność przeanalizowano na podstawie opinii na temat danej uczelni w świecie akademickim, zdania pracodawców, cytawalności, wskaźnika Hirscha oraz indeksu IRN, analizującego międzynarodową współpracę badawczą uczelni.

W tegorocznej edycji rankingu UJ wyróżniono w 23 z 55 dyscyplin oraz w pięciu głównych dziedzinach: naukach humanistycznych i sztuce, inżynierii i technologii, naukach przyrodniczych, naukach ścisłych oraz naukach społecznych i o zarządzaniu. Na czele znalazły się między innymi kierunki ekonomiczne, biznes i zarządzanie, nauki o środowisku, informatyka, pedagogika, badania materiałowe, nauki biologiczne czy też matematyka.

Przyszli studenci z największą wiedzą o UJ

Konkurs Wiedzy o Uniwersytecie Jagiellońskim umożliwił przyszłym studentom otrzymanie indeksu jeszcze przed samym egzaminem dojrzałości. W tym roku zdobyło go 50 kandydatów z różnych stron Polski. Zmagali się z licznymi pytaniami, sprawdzającymi ich wiedzę na temat historii UJ oraz oświaty polskiej i europejskiej. Zgodnie z informacjami przekazanymi przez koordynatora konkursu, Marka Wasilewicza, do udziału w eliminacjach okręgowych zgłosiło się 544 osoby, lecz do samego finału przystąpiło 130 maturzystów. Największą liczbę punktów uzyskali, stając się tym samym zwycięzcami 28. Konkursu Wiedzy o Uniwersytecie Jagiellońskim, Mikołaj Ryszka z I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Mielcu oraz Marek Szczerba z I Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. Magdalena Grabow z Zespołu Szkół im. ks. dr. Jana Zwierzka w Ropczycach zajęła drugie miejsce, a tuż za nią uplasował się Dominik Baster z XXIII Liceum Ogólnokształcącego im. płk. pil. Stanisława Skarżyńskiego w Krakowie.



Nowy kierunek studiów podyplomowych o suplementach diety

Stosowanie suplementów diety nie jest dla współczesnego człowieka niczym dziwnym. Z jednej strony wspomagają one leczenie licznych chorób, a z drugiej stają się polem do szerzenia dezinformacji. Już od 22 kwietnia 2024 roku Wydział Farmaceutyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum rozpoczyna rekrutację na nowy kierunek studiów podyplomowych, umożliwiający poznanie odpowiedzi na liczne w tym zakresie. Studia na kierunku skuteczność i bezpieczeństwo składników suplementów diety i żywności wzbogaconej będą dwusemestralne, a praktyczne, interdyscyplinarne wykłady, seminaria i warsztaty poprowadzą eksperci i praktycy z Wydziału Farmaceutycznego UJ CM. Kierownik studiów, dr hab. Paweł Paśko, zapewnia:

– Takich studiów jeszcze dotąd nie było. Tu specjaliści z różnych dziedzin przedstawiają informacje wzajemnie się uzupełniające, stanowiące kompleksowe podejście do tego złożonego i aktualnego tematu.



Szansa na przełom – nowy tomograf

Projekt Jagielloński PET (J-PET) ma szansę zrewolucjonizować sprawność diagnozowania i szybkość wdrażenia leczenia w medycynie. Urządzenie budowane jest na podstawie technologii opracowanej na Uniwersytecie Jagiellońskim, a zespół badawczy współpracujący z prof. Alicją Hubalewską, prof. Anną Sową-Staszczak oraz dr Martą Opalińską z Oddziału Klinicznego Endokrynologii, Endokrynologii Onkologicznej, Medycyny Nuklearnej i Chorób Wewnętrznych Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, a także z prof. Ewą Stępień z Zakładu Fizyki Medycznej UJ prowadzi szereg testów nowego tomografu.

Pacjenci Szpitala Uniwersyteckiego poddani badaniu diagnostycznemu z wykorzystaniem znanej technologii podlegają drugiemu badaniu z użyciem tomografu J-PET, a później obrazy są analizowane i porównywane ze sobą. Materiały użyte do zrealizowania Jagiellońskiego PET-u są znacznie tańsze od tych wykorzystywanych w tradycyjnych urządzeniach i pozwalają na zrekonstruowanie trójwymiarowego obrazu wnętrza pacjenta.

Sztuczna inteligencja wspiera diagnostyków



Nowe rozwiązania techniczne mające za zadanie wspomagać pracę diagnostów laboratoryjnych i lekarzy, modernizować przemysł, czy monitorować bezpieczeństwo żywności są niezbędne tak samo w życiu codziennym, jak i w pracach badawczych. Naprzeciw tym potrzebom wychodzą naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prof. Monika Brzychczy-Włoch i dr hab. Bartosz Zieliński, prof. UJ, są autorami pierwszej na świecie metody szybkiego rozpoznawania bakterii i grzybów na zdjęciach pochodzących z mikroskopów świetlnych.

System działa dzięki zoptymalizowanym głębokim sieciom neuronowym, co pozwala, przy pomocy analizy obrazu morfologii mikroorganizmów, na dokładną identyfikację do poziomu przynależności gatunkowej. Twórcy zapewniają, że wynalazek nie ma żadnych ograniczeń, jeśli chodzi o dalszy rozwój i zdolności diagnostyczne. Uniwersytet Jagielloński zamierza wprowadzić go do użytku klinicznego, jak tylko pozwolą na to procedury wymagane do dopuszczenia technologii do zastosowania laboratoryjnego oraz finansowanie dalszych testów.

Źródło informacji: uj.edu.pl

IV edycja Studenckiej Międzyuczelnianej Ogólnofizycznej Konferencji

AUTORKA:
MARTYNA
LALIK

O Wielkim Wybuchu, teorii względności i energii jądrowej...

Naukowe Koło Fizyków Studentów UJ (NKF SUJ) zorganizowało konferencję naukową, która odbyła się między 26 a 27 kwietnia. Podczas wydarzenia mogliśmy usłyszeć referaty studentów oraz zaproszonych gości, które dotyczyły zagadnień z fizyki klasycznej, astrofizyki, fizyki kwantowej czy jądrowej.

SMOK, czyli Studencka Międzyuczelniana Ogólnofizyczna Konferencja, jest całkiem nową tradycją, którą Koło Naukowe Fizyków pragnie sukcesywnie kontynuować. W tym roku gratką dla wszystkich entuzjastów i zainteresowanych fizyką było niewątpliwie wystąpienie laureata Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki prof. Davida Winelanda, który opowiedział o zegarach atomowych i teorii

względności Einsteina. Drugim zaproszonym gościem był przedstawiciel polskiego Departamentu Energii Jądrowej, który wprowadził słuchaczy do tworzącego się programu polskiej energetyki jądrowej.

Różnorodność i wiedza

Jak wielokrotnie wspominali organizatorzy, tegoroczna edycja SMOK-a cieszyła się dużą

popularnością nie tylko ze względu na frekwencję, ale również na liczbę zgłaszanych abstraktów. Referaty studentów zaskakiwały różnorodnością tematów oraz merytoryką. Mogliśmy usłyszeć między innymi ciekawe wystąpienie Mateusza Stępniaika o kryptografii kwantowej lub rozpoczynający pierwszy dzień konferencji referat Aleksandry Morawiec pt. „How to turn aerosol into a banana”.

– Cieszę się, że pomimo pandemii udało się w ostatnich latach ponownie wrócić do tego ciekawego wydarzenia. Wszystkie referaty, na których byłem, okazały się ciekawe, i to nie tylko dlatego, że były to wystąpienia moich kolegów z kierunku – mówi Filip, student Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ. Wspominał również, że najbardziej wy-

czekiwał spotkania z Winelandem i nie zawiodł się.

Wymiana poglądów na poziomie

Tegoroczna edycja zapewniła młodym badaczom nie tylko możliwość zaprezentowania swoich odkryć, osiągnięć i pomysłów, ale stała się miejscem dyskusji i wymiany poglądów z innymi uczestnikami.

– Było to niezwykle inspirujące doświadczenie. Mam nadzieję, że będę mogła uczestniczyć w przyszłorocznej edycji, ponieważ bardzo spodobała się mi atmosfera na konferencji oraz tematy referatów – podsumowuje swój udział w SMOK-u Maja, studentka UJ. ■

13. edycja Neuronus Neuroscience Forum

AUTORKA:
MARTYNA
LALIK

Tłumy na konferencji naukowej Neuronus 2024

NEURONUS 2024
NEUROSCIENCE FORUM

Głównym celem konferencji było zapewnienie badaczom możliwości podzielenia się najnowszymi odkryciami, wiedzą i doświadczeniem. Była to również okazja do nawiązywania cennych kontaktów z naukowcami reprezentującymi różne dziedziny neuronauki. Podczas tegorocznej edycji konferencji program został podzielony na cztery bloki tematyczne: Cognitive Neuroscience, który dotyczył badań psychofizjologicznych związanych z przetwarzaniem emocji i percepcją, Biological

Po raz kolejny w Auditorium Maximum UJ w dniach 25–27 kwietnia odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa, która łączy wydarzenia poświęcone neuronauce. W jednym miejscu mogli spotkać się studenci oraz doświadczeni profesorowie – eksperci w różnych dziedzinach badań nad funkcjonowaniem układu nerwowego.

Neuroscience, który łączył wykłady dotyczące badań z zakresu neurobiologii, Computational Neuroscience, związany z szeroko pojętą neuroinformatyką, oraz Medical Neuroscience, prezentujący najnowsze badania dotyczące psychiatrii i neurobiologii.

Niezwykli goście ze świata nauki

Wśród wielu zaproszonych gości z polskiego oraz zagranicznego świata nauki mogliśmy spotkać między innymi ekspertów

z USA – Jima Haxby'ego oraz Andrewa Holmesa, brytyjskiego psychiatrę Quintina Huysa, szwedzką badaczkę Katharinę Wulff, która prowadziła dyskusję nad fizjologią człowieka w różnych skalach czasowych, czy Philippa Schynsa z Uniwersytetu w Glasgow, którego wystąpienie dotyczyło interpretacji aktywności mózgu i próby odpowiedzi na pytanie, jak powinniśmy interpretować tę aktywność jako proces obliczający informacje.

– Spotkania z wielkimi światami neurobiologii nie tylko pozwalają

skonfrontować się z ich najnowszymi badaniami lub odkryciami, ale również dają możliwość poszerzenia swoich horyzontów i wiedzy – podsumowuje swój udział w konferencji Julia, studentka inżynierii biomedycznej na AGH.

– Co roku mile zaskakuje się, czytając program Neuronusa. Wykłady były niezwykle interesujące, a spotkania na żywo z naukowcami, których badania poznaje się na zajęciach, zapadają głęboko w pamięć – przyznaje Wiktoria, która studiuje psychologię na UJ. ■

Emocje a nauka

AUTORKA:
HELENA
ISKRA

Co wspólnego mają wartości i... digitalizacja?

Poczucie przynależności, bezpieczeństwo, kreatywność, wolność, współpraca, solidarność. Te sześć wartości wyłania się z badań przeprowadzonych przez filozofkę Maję Bednarską i językoznawczynię dr Małgorzatę Majewską w ramach unijnej współpracy „ProDigit”. Stanowią podstawę systemu każdego człowieka – niezależnie od jego poglądów. Zrozumienie wynikających z nich wzorców postępowania to krok do lepszego rozwiązywania problemów, a także do sprostania... digitalizacji.



Uniwersytet Jagielloński we współpracy z badaczami z Unii Europejskiej uczestniczy w projekcie „ProDigit”, który skupia się na reakcjach i nastrojach społecznych związanych z digitalizacją oraz na mechanizmach emocjonalnych,

które ułatwiłyby wdrożenie zmian w miejscach pracy i na uczelniach wyższych. Zauważono, że proces ten wywołuje szereg zachowań negatywnych, wynikających z poczucia zagrożenia sześciu wartości podstawowych.

Po co nam wartości?

Konieczność digitalizacji wielu sektorów, w tym medycznego i szkolnictwa, uświadomiła pandemia. Od tego momentu aktywnie działa program „Digital Europe”, który skupia się na tym procesie. „ProDigit” za to, jako pierwszy, skupia się na podejściu aksjologiczno-psychologicznym.

Wartości to przekonania lub zasady, które kierują jednostką i wpływają na kształtowanie postaw, zachowań, decyzji i postępczeń. Wpływają na priorytety i sposób interakcji ze światem. To właśnie dlatego instynktowna negatywna reakcja na nowy bodziec jest ważnym wskaźnikiem emocjonalnym: ujawnia poczucie zagrożenia.

Zdaniem ekspertek, gdy nastąpi taka reakcja, należy znaleźć wartość, która została naruszona: bezpieczeństwo, kreatywność, wolność, współpraca, poczucie przynależności lub solidarność.

W badaniach skupiono się na związku wartości z motywacją. Łatwość wprowadzenia zmiany, w tym przypadku digitalizacji, i poziom łatwego przyjęcia jej przez społeczeństwo zależą od tego, czy przyszli użytkownicy czują sprawczość. Mówiąc prościej, motywacja zależy od tego, jak postrzegane jest nowe zadanie – docelowo jako coś, czym można skutecznie zarządzać. Postrzeganie sytuacji określa, czy ma się poczucie sprawczości, czy wierzy się, że przekracza ono możliwości osoby. Często emocje i powiązane z nimi wartości, które postrzegane są ja-

ko zagrożone, mogą zniekształcić obiektywny obraz sytuacji, w tym własnych możliwości.

Kluczowe jest zadanie sobie kilku pytań

Rozwiązaniem tego problemu jest specyfikacja – to proces polegający na zadaniu sobie prostych pytań, by zbadać swój sposób doświadczania danej sytuacji; jakie emocje wywołuje i które z wyznaczonych wartości mogły zostać zagrożone.

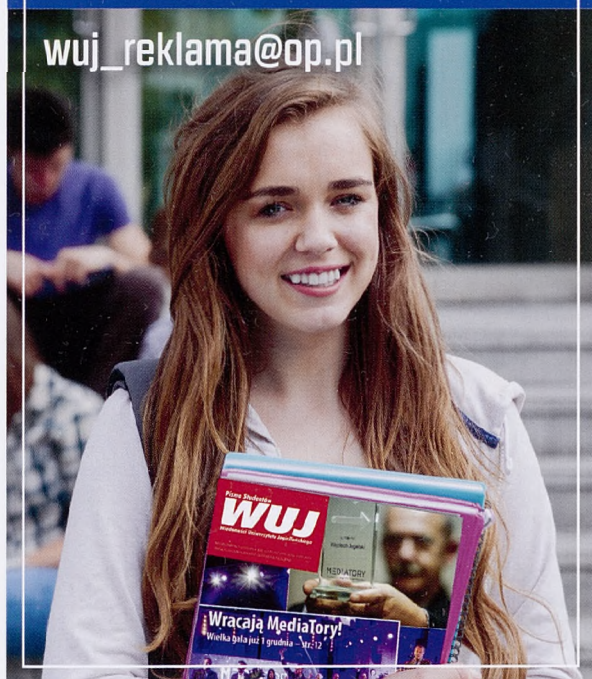
Strategia specyfikacji dzieli się na sześć kroków:

1. Identyfikacja wyzwania – co musimy zrobić, a budzi to we mnie niepewność?
2. Rozłożenie przytoczonej sytuacji na czynniki pierwsze – jak wyglądał cały proces? Jak się czułem w poszczególnych momentach?
3. Skalowanie poziomu trudności – uporządkowanie poszczególnych etapów od najtrudniejszego do najłatwiejszego.
4. Analiza emocjonalna – co wywołało największy dyskomfort?
5. Rozdział „sytuacja a reakcja” – obiektywne oddzielenie tego, co się wydarzyło, od reakcji emocjonalnej.
6. Odpowiedź wspierająca – przywołując sytuację, należy zadać pytanie: czego potrzebuję, żeby czuć się bezpiecznie?

Co ważne, badaczom udało się opracować uniwersalny schemat pozwalający na szybszą identyfikację źródeł problemów – nie tylko tych w relacji z komputerem i programem. ■

Zareklamuj się w WUJ-u!

wuj_reklama@op.pl



Rozmowa z twórczyniami platformy MindMatch

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Chatbot, który pomaga znaleźć terapeutę

Na platformie MindMatch osoby poszukujące pomocy psychoterapeuty mogą bezpłatnie opisać swój stan emocjonalny i objawy, a zaawansowany chatbot, korzystając z możliwości sztucznej inteligencji (AI), dopasuje dla niego odpowiedniego specjalistę. Patrycja Machno, studentka Collegium Medicum UJ, i Zofia Smoleń, studentka data science w École Polytechnique w Paryżu, są twórczyniami tego innowacyjnego narzędzia. W rozmowie z nami opowiedziały m.in. o tym, w jaki sposób nowoczesna technologia pomaga w diagnostyce zaburzeń psychicznych i jaka będzie przyszłość AI w psychologii i psychiatrii.

Kiedy pojawił się pomysł na MindMatch?

Patrycja Machno: Zaczęło się od tego, że wśród przyjaciół zauważyliśmy, że jest problem z dopasowaniem terapeutów. Nasi znajomi narzekali na to, że muszą wypróbować co najmniej kilku terapeutów i wydać kilka tysięcy, zanim znajdą tego odpowiedniego. Dlatego pomyślałyśmy, że to jest nisza na rynku, którą można uzupełnić. Dlatego też zrobiliśmy ankietę w mediach społecznościowych i okazało się, że faktycznie takim głównym powodem, dlaczego pacjenci rezygnują z terapii i dlatego ta terapia nie jest efektywna, jest to, że dopasowanie terapeutów kuleje. Pomyślałyśmy, że możemy temu zaradzić.

I połączyliście sztuczną inteligencję z psychologią.

Zofia Smoleń: Choroby psychiczne diagnozuje się na podstawie objawów. W związku z tym sama klasyfikacja chorób psychicznych jest trochę w tyle w porównaniu do reszty medycyny. Jest do tego proste wytłumaczenie, bo dużo łatwiej jest zobaczyć bakterię pod mikroskopem niż zauważyć różnice w przepływach elektronów między milionami nerwów w mózgu. Sztuczna inteligencja ma tutaj pole do popisu, ponieważ jest bardzo dobra w analizie dużych zbiorów danych i za-

uważaniu małych zmian. W przyszłości chciałabym zaaplikować tę sztuczną inteligencję do tego, by szukała np. biomarkerów chorób psychicznych, czynników zwiększających zachorowanie, a co za tym idzie, lepszych metod leczenia. Teraz, zaczynając od małych kroków, wykorzystujemy sztuczną inteligencję do dopasowywania terapeutów.

Czy platforma jest przeznaczona tylko dla pacjentów, czy może mogą się do Was zgłaszać też terapeuci?

P.M.: Wygląda to tak, że terapeuci mogą się zgłosić za pomocą naszej strony internetowej, gdzie uzupełniają formularz, a potem my im tworzymy profil. W przyszłości będą mieli swoje konta, gdzie będą mogli się zalogować. Na razie wszystko jest po naszej stronie. Ja zajmuję się szukaniem terapeutów. Piszę do nich maile, przedstawiam nasz pomysł i pytam, czy są zainteresowani. Potem duża część z nich nam odpisuje, wypełnia formularze i tworzymy im konta.

Z.S.: Ważne jest też to, że sprawdzamy certyfikację terapeutów. Za każdym razem prosimy, by przestali nam swój dyplom i dopiero wtedy możemy rozpocząć współpracę.

A jak wygląda zainteresowanie platformą? Kto naj-



– Główną grupą, która do nas trafia, są osoby, które boją się pytać swoich znajomych, przyjaciół, rodziny o terapeutę. Obawiają się komentarzy typu „po co ci terapeuta?”, „jak możesz mieć depresję, skoro masz takie dobre życie?”. Jest bardzo wiele takich osób. W dużej mierze są to mężczyźni, którzy mają problem, by przyznać się do tego, że coś jest nie tak i potrzebują pomocy – mówią twórczynie platformy MindMatch.

częściej z niej korzysta i czy pacjentom odpowiada właśnie taka forma szukania terapeuty?

Z.S.: Główną grupą, która do nas trafia, są osoby, które boją się pytać swoich znajomych, przyjaciół, rodziny o terapeutę. Obawiają się komentarzy typu „po co ci terapeuta?”, „jak możesz mieć depresję, skoro masz takie dobre życie?”. Jest bardzo wiele takich osób. W dużej mierze są to mężczyźni, którzy mają problem, by przyznać się do tego, że coś jest nie tak i potrzebują pomocy. W związku z tym szuka-

ją terapeuty online. Są także grupy kobiet, które doznały traumy seksualnej i w tej sytuacji raczej wstydzą się poprosić swoich znajomych o polecenie terapeuty, tylko szukają pomocy przez internet.

P.M.: Bardzo zależy nam na dobrej relacji ze specjalistą. Dlatego też niektórzy terapeuci na naszej platformie mają filmiki, gdzie przed pierwszym spotkaniem pacjent może sprawdzić, jak wygląda, ile ma lat, jaką ma barwę głosu. To jest ważne, żeby potem nie okazało się, że pacjentowi coś nie pasuje, a będzie spędzał z taką osobą

dużo czasu. Dlatego właśnie dobrze jest to sprawdzić, czy np. nie drażni nas barwa głosu terapeuty.

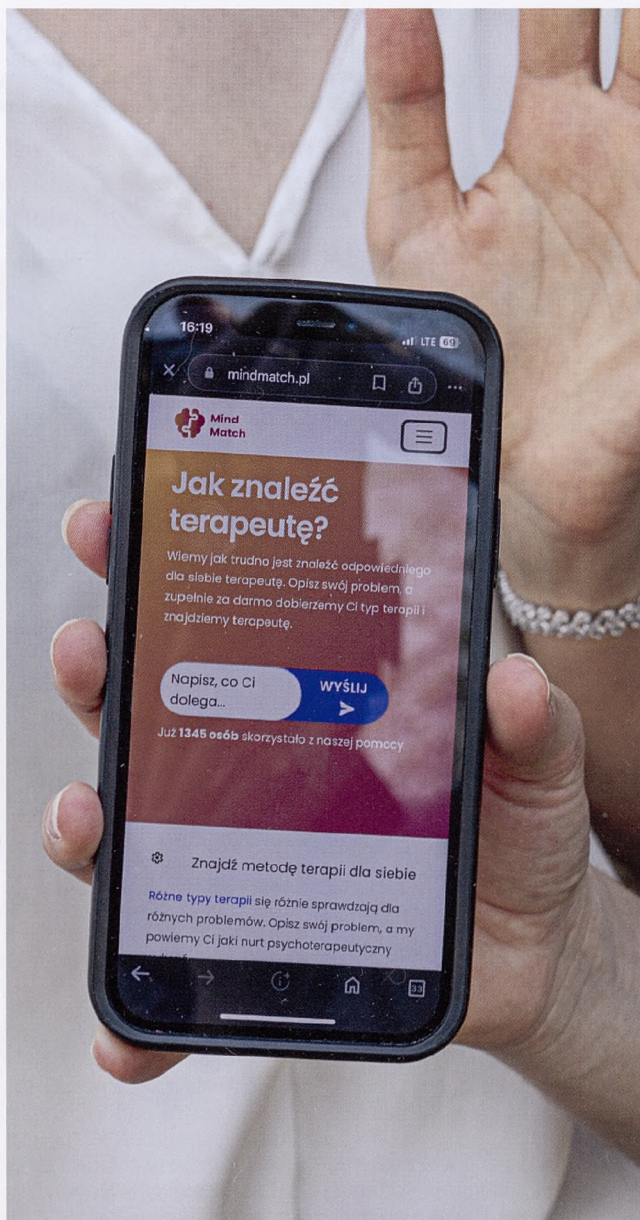
Żeby na platformie Mind-Match dobrać terapeutę, trzeba wypełnić ankietę. Opowiedzcie, proszę, jak wyglądał proces tworzenia testu dopasowującego pacjenta do terapeuty.

Z.S.: Przede wszystkim zależy nam na dopasowaniu nurtu psychoterapeutycznego – czyli metody terapii – do pacjenta, a w dalszej kolejności na dopasowaniu terapeuty ze względu na personalne preferencje osoby, która go szuka. Istnieje bardzo dużo różnych nurtów terapeutycznych. Bardzo często ludzie nie mają pojęcia, do jakiego psychoterapeuty iść i jaki nurt wybrać. Czasami różnice między jedną a drugą metodą terapeutyczną są bardzo małe, a w polskim internecie informacje na ten temat są bardzo słabo wytłumaczone. Dlatego też, kiedy pacjent wybiera się do psychoterapeuty, to idzie trochę w ciemno i bardzo często źle trafia, potem się poddaje i stwierdza, że terapia nie jest dla niego. To, o co prosimy w pierwszym kroku podczas wypełniania formularza, to opisanie swoich uczuć i aktualnego samopoczucia fizycznego. Potem tłumaczymy różnicę między nurtami terapeutycznymi, dajemy opcję do wyboru i przedstawiamy terapeutów, którzy specjalizują się w danym nurcie. Na przykład jeśli ktoś po uzupełnieniu formularza wyjdzie, że ma objawy podobne do ADHD, to zostanie „zmatchowany” z terapeutami, którzy się tym zajmują.

Czy w procesie tworzenia platformy pomagali Wam jacyś specjaliści, czy też inne osoby od strony techniczno-informatycznej?

Z.S.: Jeśli chodzi o psychologów, to po prostu współpracujemy z tymi, którzy są w większości na naszej platformie. I na ogół to działa w ten sposób, że robimy jakieś zmiany i przesyłamy im, żeby zobaczyli, o co chodzi. Oni nam dają sugestie, a my później to cały czas poprawiamy. A jeśli chodzi o stronę techniczną, to tak się składa, że platforma powstała w ramach mojej pracy magisterskiej i w związku z tym mam wsparcie naukowców z Paryża. Studiuję na École Polytechnique i HEC w Paryżu.

P.M.: Ja jeszcze tylko dodam, że jeśli chodzi o współpracę z psychologami, to mamy bardzo dobry i częsty kontakt z nimi.



– To, o co prosimy w pierwszym kroku podczas wypełniania formularza, to opisanie swoich uczuć i aktualnego samopoczucia fizycznego. Potem tłumaczymy różnicę między nurtami terapeutycznymi i dajemy opcję do wyboru i przedstawiamy terapeutów, którzy specjalizują się w danym nurcie. Na przykład, jeśli ktoś po uzupełnieniu formularza wyjdzie, że ma objawy podobne do ADHD, to zostanie „zmatchowany” z terapeutami, którzy się tym zajmują – tłumaczy autorki projektu.

JAK SKORZYSTAĆ Z PLATFORMY?

Po wejściu na stronę MindMatch.pl wpisz dolegliwości/objawy i kliknij „wyślij”. Rozpoczniesz rozmowę z chatbotem, który następnie podsumuje ją propozycjami rodzaju terapii i prowadzących ją terapeutów. Pojawi się również informacja, na ile procent dany terapeuta jest dopasowany do tego, jaki problem wstępnie zdiagnozował chatbot. Potem otrzymasz możliwość umówienia się na sesję terapeutyczną. Rozmowa z chatbotem jest bezpłatna – możesz korzystać z niej wielokrotnie, natomiast sesje są płatne według cennika współpracujących z platformą terapeutów.

Patrycja wspomniała wcześniej o planach rozwoju platformy. Czy możecie zdradzić, co jeszcze w przyszłości na niej znajdziemy?

P.M.: Taką rzeczą, która na pewno będzie, to spotkania/sesje online na naszej platformie. Na razie to wygląda tak, że tylko łączymy naszych terapeutów z pacjentami. Jednak to wymaga też czasu i środków finansowych, a my się sami cały czas rozwijamy.

Uważacie, że w przyszłości sama rozmowa z czatem sztucznej inteligencji czy z jakąś aplikacją będzie w stanie zastąpić psychoterapię, konsultację psychologiczną albo jednorazowe wsparcie?

Z.S.: Raczej nie. Jeśli chodzi o psychoterapię, jest to wątpliwe; aczkolwiek inna jest kwestia taka, jakie w przyszłości w ogóle będą rozwiązania psychoterapeutyczne. Może jest tak, że w ogóle też odejdziemy od psychoterapii, przynajmniej częściowo. Istnieje coraz więcej metod samopomocy, jak na przykład w terapii poznawczo-behawioralnej, w której pacjenci mogą pomóc sobie sami poprzez odpowiednie ćwiczenia.

Jeśli chodzi o to, czy sztuczna inteligencja będzie prowadzić psychoterapię, to jest to o tyle mało prawdopodobne, że jednak dużą część psychoterapii stanowi relacja z człowiekiem. Pewnie nastąpi taki moment, w którym będzie łatwiej nawiązać tę relację, to znaczy algorytm będzie lepiej wytrenowany do tego, żeby naśladować człowieka. Natomiast jeszcze długa droga przed nami, bo jedna kwestia to jest to, czy rzeczywiście technologia będzie w stanie to zrobić, a druga, czy ludzie będą skłonni się do tego przekonać.

Co podczas tworzenia platformy Was zaskoczyło, co było wyzwaniami i wydawało Wam się, że będzie łatwiejsze w realizacji?

P.M.: Na pewno kontakt z terapeutami, ponieważ jak terapeuci słyszeli słowo „sztuczna inteligencja”, to od razu mieli opór i bali się, że my chcemy diagnozować pacjentów. A my unikamy tego słowa, bo my nie diagnozujemy tych pacjentów. Bali się także o swoją pracę i o to, że kiedyś sztuczna inteligencja ich zastąpi. Dużo wysiłku trzeba było włożyć w przekonanie ich i mówienie, że wcale to tak nie działa, że mamy do tego inne podejście. Nie staramy się zastąpić terapii, tylko ją wspomóc. ■

Hakerzy w akcji

AUTORKA:
WIKTORIA
PIWOWARSKA

Jak chronić wirtualny portfel przed internetowymi kieszonkowcami?

Jednym z zagrożeń płynących z powszechnie dostępnej technologii są coraz częściej powtarzające się cyberataki. Przestrzeń wręcz idealną do tych celów stanowi Messenger. Celem sprawców jest zwykle wyłudzenie pieniędzy za pośrednictwem popularnej metody Blik. Jak rozpoznawać zagrożenia i reagować w takich sytuacjach?

Nie od dziś wiadomo, że nowości technologiczne znacznie poprawiają jakość życia i ułatwiają funkcjonowanie. Fakt, że obecnie internet stanowi dobro powszechne, wpływa na to, jak jest on użytkowany. Uczciwość nie zawsze idzie w parze z korzystaniem z obecnych dogodności. W ostatnim czasie miał miejsce wzrost liczby cyberataków polegających na wykorzystywaniu popularnych komunikatorów, między innymi Messengera, celem wyłudzenia pieniędzy od losowo wybranych użytkowników.

Tego typu działania są skrupulatnie zaplanowane i często sprawcy wcale nie znajdują się w Polsce, ale w dowolnym miejscu na świecie. Jeżeli hasło do konta na Facebooku jest powiązane bezpośrednio z kontem mailowym, w przypadku ataku właścicieli zhakowanego konta nie ma już możliwości jego zmiany. A dla hakerów jest to wspaniała okazja do ataku.

Oszuści i ich zachcianki – czego możemy się obawiać?

Gdy konto zostaje przejęte, hakerzy, wcielając się w rolę właściciela profilu, poszukują kolejnej ofiary. Sprawcy najczęściej podają się za bliską osobę i tworzą okoliczności wymagające szybkiego dopływu gotówki. Zazwyczaj proszą o stosunkowo małe kwoty, zastaniając się brakiem potwierdzeń z przelewów bankowych przy dokonywaniu zakupów. Przyjęcie innej tożsamości stanowi gwarancję bezpieczeństwa. Używane przez

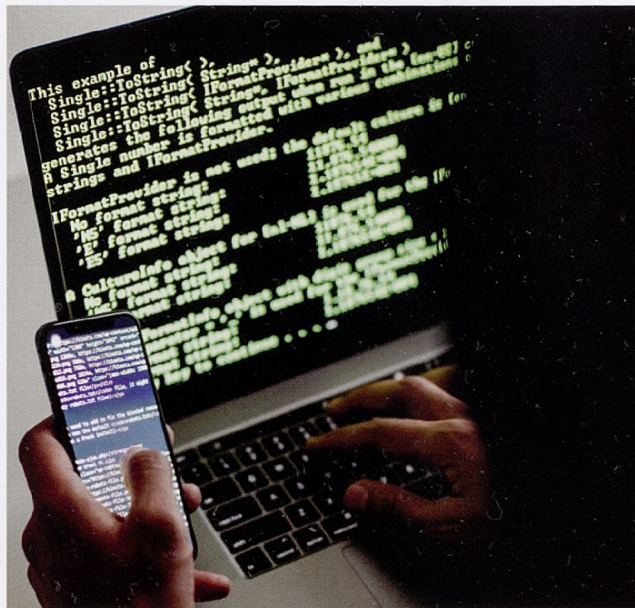
potencjalnych hakerów zwroty są stosunkowo neutralne i często bezosobowe, w ten sposób chronią oni własną tożsamość i brzmią wiarygodnie. A gdy już ofiara połknie haczyk, chętnie proszą o więcej.

Niezwykle popularne jest tłumaczenie się rzekomym wypadkiem i konieczną operacją czy niemożnością wykonania przelewu z banku. Podobne sytuacje zdarzają się wówczas, gdy dzwoni nieznaną numer z informacją o realizacji potencjalnego zamówienia i z zapytaniem o adres dostawy, podczas gdy żaden zakup nie miał miejsca.

Do najbardziej popularnych metod transakcji należy Blik, co dodatkowo uniemożliwia anulowanie wykonanego przelewu i potencjalny zwrot pieniędzy. Zazwyczaj przy wykonywaniu takich działań wykorzystywane są strony pośredniczące, jak chociażby skrill.com – wirtualny portfel do przelewów i płatności online. Strona ta działa na podobnej zasadzie co PayU. Wówczas przelana kwota podlega zmianie walutowej na tę wskazaną przez hakerów, a następnie pieniądze wędrują za granicę. Dzięki temu sprawcy pozostają praktycznie nieuchwytni. Polska policja ma związane ręce, brak zatem możliwości, by potencjalna ofiara mogła starać się o jakiegokolwiek rozwiązanie sprawy.

Właściwa reakcja – czyli jaka?

Gdy zdajemy sobie sprawę, że padliśmy ofiarą oszustwa, pierwsza reakcja to niedowierzanie i panika. Nagle nie wiadomo, jak w tej



– Tak jak giganci technologiczni szukają zabezpieczeń, aby użytkownicy czuli się bezpieczni, a służby pracują nad sposobami zapobiegania i skutecznego ścigania przestępstw internetowych, tak samo oszuści wypatrują luk i nowych sposobów nieuczciwego zarobku. To się zapewne szybko nie zmieni, ale mając świadomość tego, co może nas spotkać, możemy się przed tym skuteczniej bronić – stwierdza dr Agnieszka Całek.

sytuacji znaleźć właściwe rozwiązanie. W stresie myślimy o szybkim telefonie do banku, pójściu na policję.

– Zasadą numer jeden w takich przypadkach powinno być opamiętanie emocji, bo zwykle takie próby oszustw właśnie do nich się odwołują. Często w takiej komunikacji pojawiają się opisy dramatycznych zdarzeń, np. wypadków. Najlepiej w takiej sytuacji dać sobie chwilę, żeby ochłoniąć. Nie reagować raptownie, szczególnie gdy jesteśmy ponaglani i dodatkowo przebieżeni drastycznymi szczegółami. Zwykle pomagają już sama chłodniejsza refleksja nad sytuacją – mówi nam dr Agnieszka Całek z Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej UJ, zajmująca się tematyką nowych mediów.

– Gdy mamy wątpliwość co do tego, czy to nasz znajomy czy bliiski do nas pisze, najlepiej od razu to zweryfikować, wykorzystując inny sposób komunikacji: telefon, mail, inne medium społecznościowe albo też dotrzeć do kogoś, kto taki kontakt ma – radzi badaczka.

Prognozy na przyszłość w świecie cyberataków

– Niestety, wyścig pomiędzy oszustami a mediami społecznościowymi i służbami jest samonapędzającym się mechanizmem. Tak jak giganci technologiczni szukają zabezpieczeń, aby użytkownicy czuli się bezpieczni, a służby pracują nad sposobami zapobiegania i skutecznego ścigania przestępstw internetowych, tak samo oszuści wypatrują luk i nowych sposobów nieuczciwego zarobku. To się zapewne szybko nie zmieni, ale mając świadomość tego, co może nas spotkać, możemy się przed tym skuteczniej bronić – stwierdza dr Agnieszka Całek.

A zatem jedyne, co można zrobić, to pozostawać czujnym i stosując się do powyższych rad, zachowywać chłodny umysł, weryfikować dane i nie realizować żadnych przelewów, jeśli nie jesteśmy pewni co do tożsamości właściciela profilu. Świadomość zaistniałej sytuacji na pewno będzie sprzyjać naszej wzmożonej ostrożności podczas użytkowania mediów społecznościowych. ■

Cykl „Wokół kół”

AUTORKA:
KAROLINA
IWANIEC

Koło świata polityki

Wybory parlamentarne, wybory samorządowe... Za nami intensywne miesiące na scenie politycznej, które stawily przed obywatelami wyzwanie pozostania na bieżąco z najnowszymi wydarzeniami. Kluczową rolę w dostarczaniu rzetelnych informacji powinni odgrywać dziennikarze, o czym doskonale wiedzą studenci z Koła Naukowego Publicystyki Politycznej, które działa przy Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ.



Koło Naukowe Publicystyki Politycznej (KNPP) liczy obecnie ponad dwudziestu członków, którzy poszukiwali przestrzeni dla kreatywnego zaangażowania się w sprawy polityczne. Studenci mogą rozwijać pasję pod czujnym okiem dr. Piotra Obacza, opiekuna koła, oraz zarządu, w którego skład wchodzi Jakub Lelek (przewodniczący), Błażej Węgrzyn (wiceprzewodniczący) i Jakub Waś (sekretarz).

– Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby każdy w kole czuł się dobrze i mógł realizować się w wybranych przez siebie dziedzinach, a nasze działania były jeszcze bardziej efektywne i miały coraz większy zasięg – podkreśla Jakub Lelek.

W tym celu utworzone zostały cztery sekcje: redakcyjna, radiowa, naukowa i PR, które są koordynowane przez Błażeja Węgrzyna, Miłkołaja Mazura, Marcina Fica oraz Julię Sygudę. Dzięki tej różnorodności każdy pasjonat publicystyki politycznej znajdzie tu przestrzeń do rozwoju.



Członkowie KNPP, od lewej: Adam Godorowski, Jakub Waś, Błażej Węgrzyn, Igor Dziedzic.

Słowa, słowa, słowa...

Owocem pracy Koła Naukowego Publicystyki Politycznej jest miesięcznik „Konteksty”. Nad projektem czuwają członkowie sekcji redakcyjnej, którzy opisują w nim wir politycznych wydarzeń z różnych zakątków świata. Tworzą ponadto portal publicystyczny, gdzie publikują artykuły dotyczące aktualnych tematów. Teksty są dostępne w języku polskim, ale można także znaleźć publikacje napisane w innych językach.

– Zawsze chciałem pisać artykuły i rozwijać się w tym kierunku, a koło zdecydowanie dało (i nadal daje) mi mnóstwo takich okazji – wspomina Jakub Lelek.

W pisaniu artykułów oraz monografii naukowych specjalizuje się sekcja naukowa, która pozwala studentom realizować różnorod-

ne granty badawcze i nieustannie poszerzać swoją wiedzę.

Od sond ulicznych po debaty z politykami

Koło Naukowe Publicystyki Politycznej chce rozwijać się na różnych płaszczyznach. Jego najnowszym pomysłem było utworzenie konta na TikToku, gdzie członkowie nagrywają materiały wideo w postaci sond ulicznych, które badały wiedzę studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego na temat wyborów samorządowych czy umiejętność rozpoznania wszystkich kandydatów na prezydenta Krakowa.

KNPP zaistniało także w przestrzeni radiowej. Na antenie UJOT FM w poniedziałki o godzinie 17:00 można wysłuchać audycji zatytułowanej „Redakcja Polityczna”, podczas której członkowie sekcji radiowej analizują najgorętsze tematy z polskiej i światowej polityki. Studenci mają okazję zdobyć cenne doświadczenie w pra-

cy przed mikrofonem, a także nauczyć się obsługi konsoli radiowej i edycji odcinków. Przeprowadzają ponadto wywiady. Zorganizowali też debaty przed wyborami do parlamentu (gościli m.in. posłankę Darię Gosek-Popiołek czy nowego prezydenta Krakowa Aleksandra Miszałskiego) oraz dla młodych kandydatów do Rady Miasta Krakowa (zaproszenie przyjęła Aleksandra Kot, nowo wybrana radna). Te rozmowy pokazały, że KNPP nie tylko śledzi wydarzenia, ale także aktywnie kształtuje dyskusje na tematy społeczno-polityczne.

Jak widać, możliwości wykorzystania swoich talentów w szeregach KNPP jest wiele. Obecni członkowie podkreślają, że koło nie tylko pozwala im na rozwój, ale również angażuje ich w życie uczelni.

– Członkostwo w kole daje przestrzeń do uzewnętrzniania się i możliwość realizacji własnych pomysłów. Można zdobyć cenne

doświadczenie, uczestnicząc w audycji radiowej, prowadząc wywiad z ciekawą osobą, analizując wydarzenia polityczne, pisząc wszelakie artykuły, a także poznając kolejne perspektywy poprzez rozmowę z innymi pasjonatami – zauważa Aurelia Gierlicka, członkini sekcji redakcyjnej, radiowej i PR.

KNPP prowadzi rekrutację i zachęca osoby z zapałem i nowatorskimi pomysłami do wypełnienia formularza zgłoszeniowego, dostępnego na ich profilach na Instagramie i Facebooku. ■

e-mail:
knpp@uj.edu.pl

Facebook:
facebook.com/knppuj

Instagram:
instagram.com/knppuj

Rozmowa z oceanografką dr Natalią Szymańską

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Małe organizmy z oceanu: jaki mają wpływ na zmianę klimatu?

– Często słyszy się opinie, że klimat zawsze się zmieniał – bywały okresy cieplejsze oraz chłodniejsze. Jednak badania rdzeni zawierających skamieniałości otwornic pokazują, że w przeszłości zmiany klimatyczne zachodziły bardzo powoli, w ciągu tysięcy lat. Obecnie podobne zmiany zachodzą w zaledwie około 20 lat. Nie odnaleziono dotychczas dowodów na to, aby w przeszłości zmiany klimatyczne postępowały tak szybko – mówi w rozmowie z nami dr Natalia Szymańska, adiunktka w Instytucie Oceanologii Polskiej Akademii Nauk, oceanografka.

Dr Natalia Szymańska w swoich badaniach zgłębia tajniki życia mikroskopijnych organizmów – otwornic, które odgrywają kluczową rolę w ekosystemach morskich i globalnym cyklu węgla. Rozmawiałyśmy o tym, w jaki sposób w swojej pracy bada klimat, skąd wzięła się u niej pasja do oceanów i z jakimi wyzwaniem mierzy się jako naukowczyni, kiedy zachęca do dbania o naszą planetę.

Skąd wzięła się u Pani pasja do oceanów?

Dr Natalia Szymańska: Zawsze chciałam być naukowcem. Jak byłam mała, to panowała narracja

w mediach, że oceany są nieodkrytą przestrzenią. Stwierdziłam, że jeśli chcę być naukowcem, to będę badać oceany. Uwielbiam biologię i wszystko, co z nią związane. Lubię też geologię. Miałam problem, by zdecydować się, której konkretnie dziedziny chcę się uczyć, a okazało się, że oceanografia to nauka, która łączy wiele tematów.

Co konkretnie Pani bada?

Bardzo interesująca jest dla mnie paleontologia małych organizmów, głównie otwornic. Są to jedne z najliczniejszych w oceanie organizmów skorupkowych, które występują wszędzie. Jednocześnie

są dość małe, ich rozmiar można porównać do ziarenka piasku. Natomiast mimo małego rozmiaru mają duży wpływ na klimat. Swoje skorupki, czyli takie muszelki, budują m.in. z jonów wapnia i węglanowych, które pobierają z wody.

Otwornice planktoniczne, kiedy umierają, opadają na dno i w ten sposób usuwają od 40 do 50% węgla nieorganicznego rocznie. Bardzo dużo organizmów, które budują skorupki, rozpuszczają się pod wpływem zakwaszenia oceanu. Otwornice są dość odporne, są antycznymi, starymi organizmami i mają dużo metod obrony przed zakwaszeniem, potrafią

regenerować swoje skorupki i zostały trochę zignorowane w badaniach dotyczących zmiany klimatu.

Zajęłam się tym zagadnieniem pod innym kątem – jak zmiana klimatu wpływa na to, jakie gatunki występują w danym miejscu. Historia pomogła nam określić, że otwornice zmieniają skład gatunkowy i kiedy zachodzi zmiana w klimacie, to zaczynają występować nowe gatunki. Zbadałam w Arktyce, jak zmieniło się to w ciągu 20 lat i okazało się, że teraz jest ich już dużo mniej w porównaniu z początkiem 2000 roku. Nie tylko jest mniej gatunków, ale też mniej osobników. Co więcej, pojawiają się gatunki, które są mniejsze i mają cieńsze, bardziej perforowane skorupki. Zaczęłam się zastanawiać, skąd to się wzięło, że te gatunki są teraz delikatniejsze.

Jakie konsekwencje może mieć ten proces dla otwornic?

Okazuje się, że w wyniku zmian klimatu w wodzie jest mniej tlenu, przez co otwornice mają problem z oddychaniem, dlatego cieńsza, perforowana skorupka pozwala im lepiej oddychać.

Często słyszy się opinie, że klimat zawsze się zmieniał, że bywały okresy cieplejsze oraz chłodniejsze. Jednak badania rdzeni zawierających skamieniałości otwornic pokazują, że w przeszłości zmiany klimatyczne zachodziły bardzo powoli, w ciągu tysięcy lat. Obecnie podobne zmiany zachodzą w zaledwie około 20 lat. Nie odnaleziono dotychczas dowodów na to, aby w przeszłości zmiany klimatyczne postępowały tak szybko.

W jaki sposób otwornice wpływają na nasz klimat?

Cały ocean ma ogromny wpływ na klimat. Nie wiem, czy wszyscy



– Jak byłam mała, to panowała narracja w mediach, że oceany są nieodkrytą przestrzenią. Stwierdziłam, że jeśli chcę być naukowcem, to będę badać oceany. Uwielbiam biologię i wszystko, co z nią związane. Lubię też geologię. Miałam problem, by zdecydować się, której konkretnie dziedziny chcę się uczyć, a okazało się, że oceanografia to nauka, która łączy wiele tematów – mówi dr Natalia Szymańska.



Dr Szymańska: – Cały ocean ma ogromny wpływ na klimat. Nie wiem, czy wszyscy sobie zdają z tego sprawę, ale ponad połowa tlenu jest produkowana właśnie przez ocean. Oceany odgrywają dużą rolę w obiegu węgla w przyrodzie, ponieważ mogą wchłaniać sporo dwutlenku węgla (CO_2) z atmosfery.

sobie zdają z tego sprawę, ale ponad połowa tlenu jest produkowana właśnie przez ocean. Oceany odgrywają dużą rolę w obiegu węgla w przyrodzie, ponieważ mogą wchłaniać sporo dwutlenku węgla (CO_2) z atmosfery. Ocean zarówno chłonie CO_2 , jak i go oddaje. Gdy klimat jest stabilny, te procesy się równoważą. Rozpuszczalność dwutlenku węgla w wodzie zależy od temperatury i cieplejsza woda wchłania go mniej. Jeśli ocieplenie nie jest zbyt duże, oceany mogą pomóc utrzymać klimat w ryzach, pochłaniając nadmiar CO_2 . Prowadzi to jednak do zakwaszenia oceanów, co jest złe dla morskiego życia. Na przykład organizmy takie jak otwornice, które budują muszle z substancji wyciągniętych z wody, mogą mieć trudności, gdy w powietrzu jest więcej CO_2 . W ekstremalnych przypadkach muszle mogą się nawet rozpuścić. Badania pokazują, że jeśli wzrost dwutlenku węgla jest powolny i stopniowy, natura może sobie z tym poradzić. Teraz CO_2 wzrasta bardzo szybko, co jest problemem.

W jaki sposób może wpływać to na inne ekosystemy?

Gdy otwornice znikają lub ich liczba znacząco się zmniejsza, może to zaburzyć równowagę w ekosystemach morskich. Jeśli zabraknie otwornic, ślimaki i inne zwierzęta, które się nimi żywią, mogą

mieć problem ze znalezieniem wystarczającej ilości pokarmu. To z kolei wpłynie na populację ryb, które żywią się tymi mniejszymi organizmami. Mniejsza liczba ryb oznacza problemy dla rybołówstwa i dla morskich ptaków, które muszą latać coraz dalej, aby znaleźć pokarm. Zmiany w populacji otwornic mogą również wpływać na skład gatunkowy ekosystemów. W miarę ocieplania się wód gatunki preferujące chłodniejsze środowisko, takie jak te związane z lodem, mogą zniknąć, zostając zastąpione przez gatunki ciepłolubne. Te nowe gatunki mogą być mniej wydajne w pobieraniu węgla z wody, co dodatkowo wpływa na funkcjonowanie całego ekosystemu.

Mówiła Pani, że otwornice to bardzo małe organizmy. Czyli nie możemy ich zobaczyć?

Były takie okresy, że otwornice budowały skały. Skały miliony lat później były wykorzystywane do budowy. Na przykład cały Paryż jest zbudowany z wapienia luteckiego, który ma taki charakterystyczny, beżowy kolor. Wapiień otwornicowy był też wykorzystywany do budowy piramid w Gizie. W Japonii jest plaża, na której piasek wygląda jak malutkie gwiazdki, które są skorupkami jednego z gatunków otwornic. Otwornice, podobnie jak inne organizmy morskie, są wykorzystywane również w przemyśle kosme-

tycznym. Ciągłe odkrywamy bogactwo w morskich organizmach, szczególnie w niedostępnych rejonach, gdzie jeszcze je badamy i nie znamy ich dobrze.

Co możemy zrobić, aby zmniejszyć negatywny wpływ zmiany klimatu na otwornice i ogólnie na oceany?

Przejsięcie na odnawialne źródła energii może znacząco zmniejszyć te emisje. Poważne zagrożenie dla organizmów żyjących w oceanie stanowi też mikroplastik. Obecność plastiku we wszystkich organizmach morskich świadczy o skali problemu. Podobnie jest z pozostawianiem w oceanie sieci lub innych obiektów, przez które toną ogromne zwierzęta morskie. Te zwierzęta pochłaniają ogromne ilości węgla – to tyle, co kilka tysięcy drzew.

Czy badania, które Pani prowadzi, miały wpływ na Pani postrzeganie zmiany klimatu?

Przekonałam się, że zmiana klimatu istnieje. Nie sponsorują mnie amerykańscy naukowcy. Spotykam się z agresją i nieprzychylnymi komentarzami, sugerującymi, że moje działania są motywowane zyskiem, co jest zarówno stresujące, jak i przerażające. Krytyka i wrogość wobec naukowców, którzy z pasją poświęcają się ba-

daniom, są powszechne, a wypowiadanie się na temat zmian klimatycznych wymaga dużej ostrożności i precyzji słownej. Wielu badaczy klimatu z obawy przed hejtem waha się przed publicznym dzieleniem się swoimi spostrzeżeniami. Nie mam zamiaru nikogo pouczać; wolę skupić się na prezentowaniu wyników moich badań. Chociaż w Stanach Zjednoczonych cieszę się dużym wsparciem ze strony środowiska naukowego, w Polsce podejmowanie takich tematów bywa postrzegane jako wyłamywanie się z norm.

Z jakimi wyzwaniem spotkała się Pani podczas swojej kariery naukowej?

Jednym z największych wyzwań było nauczenie się, jak radzić sobie z nieuniknioną krytyką oraz presją, jakie towarzyszą pracy badawczej. Zrozumienie, że nie wszystkie aspekty pracy można kontrolować i że nie zawsze wyniki badań będą zgodne z oczekiwaniami, było kluczowe. Spotykałam się z przypadkami inteligentnych osób, które osiągały doskonałe wyniki w nauce, ale mimo to napotykały trudności na poziomie doktoratu z powodu psychicznego ciężaru i ciągłej krytyki. Nauczyłam się, że kluczem do przetrwania i rozwoju w tym środowisku jest wytrwałość, ciągłe dążenie do celu i umiejętność adaptacji do otrzymanej krytyki. ■

Jak (nie) mieszkają studenci?

AUTORKA:
JUSTYNA
ARLET-
GŁOWACKA

Przesłuchania na lokatora, ciasnota i... patodeweloperka

10 osób na jednym piętrze i ze współdzieloną łazienką? Bezprawne zapisy w umowach najmu? Brak ogrzewania, odpadający tynk i kuchnia z toaletą w jednym? Zobaczmy, z jakimi ofertami wynajmu mieszkań spotykają się studenci i jakie są ich doświadczenia lokatorskie.

„Patologia” to słowo pochodzące z języka greckiego, „pathos” oznacza cierpienie, a „logos” to nauka. W pierwotnym znaczeniu „patologia” jawi nam się w medycznym ujęciu, zgodnie z definicją Encyklopedii PWN, jako „nauka o przyczynach chorób, mechanizmach ich rozwoju i przebiegu, objawach i skutkach”. Jednak patologie pojawiają się nie tylko w obrębie genów, genomów czy komórek; w codziennym życiu pod tym pojęciem umieścimy wszystko, co znacznie odbiega od przyjętych norm. Znajdziemy w tym obszarze zagadnienia takie jak patologie społeczne, patoinflucencery, a także... patodeweloperka, z którą niejednokrotnie spotkali się nasi rozmówcy.

Architektura, a raczej jej brak

Świat jest przeludniony, a na naszej planecie powoli zaczyna brakować miejsca. Dodajmy do tej ograniczonej przestrzeni inflację i rosnące koszty życia, a wyjdzie nam równanie prowadzące do patodeweloperki. W okresie pandemicznym pojęcie to stało się głośne za sprawą kuriozalnych wręcz sytuacji zabudowy różnych przestrzeni miejskich, czy to mieszkań, parkingów, czy innych elementów infrastruktury.

O co chodzi? O to, żeby na jak najmniejszej powierzchni upchnąć jak najwięcej. Nie są tu ważne komfort użytkownika czy jakiekolwiek normy społeczne – ma być szybko, tanio w wykonaniu, „funkcjonalnie” i oczywiście z jak największym zyskiem. Jakis czas temu Polskę zalała fala tego typu projektów, dzięki którym jesteśmy w stanie wejść z balkonu na dach pobliskiego sklepu, zajrzeć sąsiadowi do pokoju, a mieszkańcy kawalerek mogą gotować obiad, nie wychodząc spod prysznica.

Deweloperzy na różne sposoby próbują obchodzić przepisy, aby zapełnić każdą wolną przestrzeń miejscami pod wynajem, a ofiara-



Jakis czas temu Polskę zalała fala tego typu projektów, dzięki którym jesteśmy w stanie wejść z balkonu na dach pobliskiego sklepu, zajrzeć sąsiadowi do pokoju, a mieszkańcy kawalerek mogą gotować obiad, nie wychodząc spod prysznica.

mi tego zjawiska są nie tylko mieszkańcy, ale także miejski krajobraz i chyba również zwykłe, ludzkie poczucie ładu społecznego. Kiedy widzi się piękne zdjęcia w ofercie, a na miejscu okazuje się, że realna przestrzeń jest dwa razy mniejsza, do tego wspomniany remont był 10 lat temu, a do kuchni to już dawno nikt nie zaglądał, można upaść na duchu. Historii brzmiących jak kawał, który dawno się zestarzał, jest niestety więcej, niż mogłoby się wydawać.

Ciasny, ale... współdzielony

Własny kąt to marzenie każdego studenta. Czasem jednak okazuje się, że nawet jeśli jest własny, to potrafi być bardzo ciasny... Ale to przecież okazja do zawarcia

nowych znajomości dzięki większej liczbie wynajmujących! Taką historię opowiedziała nam Natalia, studentka studiów magisterskich na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ.

– Jeśli mówimy o liczbie pokoi, to jest to duży problem. Często w takich mieszkaniach pod wynajem stawiane są liche ścianki, żeby powstało więcej sypialni. Są one mikroskopijne i kończy się na tym, że mamy w mieszkaniu osiem osób i jedną łazienkę – opowiada. – Wszelkie opisy sugerujące, jakie to lokum jest cudowne, piękne, nowoczesne i super skomunikowane, są często dalekie od prawdy. Stare, zapylone mieszkania nazywane są klimatycznymi, a siedem pokoi to idealna możliwość na poznanie nowych ludzi – wspomina Natalia.

Podobne doświadczenia ma Paulina, również studentka WZiKs.

– Dwa lata temu miałam przyjemność wynajmowania pokoju w pięcioosobowym mieszkaniu mieszczącym się... w domu. Trzypiętrowy dom został podzielony na cztery pięcioosobowe mieszkania i kawalerkę (to ponad 20 osób!). Miałam to szczęście w nieszczęściu, że posiadałam prywatną łazienkę, która została tam dobudowana – opowiada. – Zatem z małego pokoju zabrano jeszcze dodatkową przestrzeń, wobec czego można było tam tylko wejść i może co najwyżej się obrócić. I tak nie trafiłam najgorzej; w jednym z pokoi nie można było się nawet obrócić, trzeba było wychodzić tyłem, stało tam tylko łóżko – dodaje.

Ogłoszenia jak z bajki

Kiedy byliśmy dziećmi, rodzice na dobranoc czytali nam opowieści o walecznych bohaterach i ich niesamowitych przygodach. Teraz, gdy już dorosliśmy, również czytamy bajki, jednak tym razem opowiadają o pokojach, które w magiczny sposób zmieniają się nie do poznania w trakcie oględzin i rzadko wyglądają tak jak na zdjęciach.

O swoich doświadczeniach opowiedziała nam Aleksandra, studentka studiów II stopnia na WZIKS.

– Zazwyczaj na zdjęciach zawsze wszystko prezentowało się dobrze, opis też przykuwał uwagę, ale gdy przychodziłam zobaczyć mieszkanie, bardzo często wyglądało to inaczej. Fotografie, które są w ofertach, robione są często w innej perspektywie, dzięki czemu cała przestrzeń wydaje się większa – podkreśla. – Gdy szukałam czegoś do wynajęcia w ubiegłe wakacje, trafiłam na mieszkanie, które było pokazane na zdjęciach zaraz po remoncie, ale gdy przyszedłam na miejsce, okazało się, że ten remont był naprawdę dawno temu. Brudne ściany, szczególnie w „kuchni”, która była wciśnięta gdzieś w przedpokoju, a w łazience odpadały kafelki; widać było, że ta przestrzeń jest bardzo zaniedbana – dodaje.

Ze złym stanem mieszkania miała styczność również Paulina.

– Nasz lokal był przebudowywany na szybko, co można było zauważyć gołym okiem, to zwykła prowizorka. Najgorsze jednak jest to, że mieszkanie było po prostu zapuszczone i obskurne. W nasz pierwszy wieczór zebrałyśmy się ze współlokatorkami, żeby posprzątać dokładnie obrzydliwą, lepiącą się od brudu kuchnię. Moment rezygnacji nastąpił bardzo szybko, a dokładnie w momencie, w którym pod zlewem znalazłyśmy siatkę ze starym, zepsutym mięsem. Nie trzeba chyba dopowiadać, że właściciele byli kompletnie niezainteresowani sytuacją i nie reagowali na nasze skargi – opowiada.

Cyrograf na mieszkanie

Zawieranie paktu z diabłem i innymi nieczystymi siłami to częsty motyw przewijający się w kulturze, w filmach, książkach, piosenkach. Czasem jednak jesteśmy narażeni na podpisanie czarnego cyrografu, chcąc po prostu wynająć mieszkanie. Z jakimi „niehumanitarnymi” zapisami miały styczność nasze rozmówczynie?



– Jeden z problemów związany z konstrukcją umów, z którym się spotkałam, polegał na braku możliwości wypowiedzenia. Gdybym się chciała wyprowadzić, musiałabym znaleźć kogoś na swoje miejsce, oczywiście w cenie zaproponowanej przez właściciela – tłumaczy Natalia.

Swoją historię podzieliła się także Agnieszka, również studiująca na WZIKS. – Moja pierwsza

umowa obowiązywała na rok i jeśli chciałabym ją zerwać, to musiałabym zapłacić trzykrotną wartość czynszu lub znaleźć kogoś na swoje miejsce – wspomina.

Skąd takie dysfunkcje na rynku wynajmu mieszkań? Oto jakie spostrzeżenia ma na ten temat Natalia: – Często właściciele wywierają presję na hipotetycznych wynajmujących. Przez to, że mamy teraz ciężką sytuację mieszkaniową,

mogą oni pozwolić sobie na dyktowanie warunków, bo i tak w końcu trafi się ktoś, kto w desperacji weźmie nawet najmniejszą „klitkę”. Spotkałam się z sytuacją, gdy osoba, która umieściła ogłoszenie dzień wcześniej, pokazała mi telefon z pięćdziesięcioma nieodebranymi połączeniami – opowiada Natalia.

Przesłuchania

Sytuacja mieszkaniowa w Polsce nie jest łatwa, zwłaszcza dla młodych ludzi, którzy chcieliby iść na swoje, ale aby to zrobić, potrzebują mnóstwo samodzielnego czasu i oczywiście pieniędzy. Problemem są nie tylko przesadnie małe przestrzenie, w których nie da się żyć, zaniedbanie mieszkania, brud, brak ciepłej wody czy podejrzenie umowy. Czasem z właścicielem po prostu nie da się dogadać. Dlaczego? Bo na przykład jest się obcokrajowcem i nie chodzi tutaj wcale o barierę językową.

– Spotkałam się z sytuacją, w której właściciele prowadzili „casting” na nowego lokatora i mimo że byłam już zdecydowana na inne, to zostałam poproszona o poczekanie, by mogli „przesłuchać” resztę – opowiada Natalia. – Właśnie wtedy się z nimi pożegnałam, ale wiedziałam, że jako studentka i kobieta narodowości polskiej miałam największe szanse, żeby je dostać. Wprost poinformowano mnie, że raczej niechętnie przyjmują obcokrajowców (nawet tych, którzy od wielu lat mieszkają w Polsce) oraz mężczyzn (tutaj powodem była skłonność do „bałaganiarstwa”). Była to dla mnie bardzo absurdalna sytuacja – podkreśla nasza rozmówczyni.

Absurdów i patologii na rynku mieszkaniowym jest dużo więcej, a ludzka „pomysłowość” nie ma granic. Dlatego zanim zdecydujecie się podpisać cyrograf, dokładnie sprawdźcie, czy nie stoją za nim jakieś złe siły. ■



– W nasz pierwszy wieczór zebrałyśmy się ze współlokatorkami, żeby posprzątać dokładnie obrzydliwą, lepiącą się od brudu kuchnię. Moment rezygnacji nastąpił bardzo szybko, a dokładnie w momencie, w którym pod zlewem znalazłyśmy siatkę ze starym, zepsutym mięsem. Nie trzeba chyba dopowiadać, że właściciele byli kompletnie niezainteresowani sytuacją i nie reagowali na nasze skargi – opowiada Paulina.



Podróż do Francji – przepis na ratatouille



W majowym wydaniu czasopisma zapraszam na podróż po urokliwej Francji. Od malowniczych pól winorośli po urokliwe kawiarnie w Paryżu, francuska kuchnia kusi nie tylko bogatą historią i tradycją, ale także wyrafinowanymi smakami. Słynie ona ze wspaniałych owoców morza, ryb, serów i wina. Obfituje również w sezonowe składniki oraz warzywa, takie jak pomidory, bakłażany, karczochy, szparagi czy sałaty.

Ratatouille to klasyczne danie francuskie, które wzbudza zachwyt bogactwem doznań smakowych i aromatów. Ta prosta potrawa kryje w sobie głęboki smak i wyjątkową harmonię

składników. Uznawana jest za synonim świeżości, prostoty i tradycji kulinarnej Francji. Danie to sprawdzi się idealnie podczas spotkań rodzinnych na świeżym powietrzu czy na grillu ze znajomymi. ■

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Pracę nad ratatouille rozpoczynamy od przygotowania sosu warzywnego. Paprykę czerwoną oraz żółtą myjemy i oczyszczamy z gniazd nasiennych. Kroimy w niewielką kostkę. Cebulę obieramy i kroimy w identyczny sposób jak paprykę. Trzy ząbki czosnku obieramy oraz przeciskamy przez praskę. Na patelnię wlewamy oliwę, następnie wrzucamy kawałki cebuli. Smażymy przez około trzy minuty, a potem dodajemy czosnek oraz paprykę. Warzywa smażymy 10 minut, co jakiś czas mieszając wszystko drewnianą łyżką.

Kolejnym krokiem jest dodanie na patelnię pomidorów z puszki. Całość doprawiamy, dodając po pół łyżeczki tymianku, słodkiej i ostrej papryki, soli i pieprzu oraz bazylię. Sos gotujemy jeszcze kolejne pięć minut. Gotowy sos przekładamy do naczynia, w którym będziemy zapiekać naszą potrawę. Teraz czas na warzywa. Bakłażany, cukinie oraz pomidory myjemy i osuszamy. Następnie kroimy je w plastry o grubości około 5 mm.

Warzywa układamy w formie od krawędzi w kierunku środka. Kolejność ułożenia plasterków jest dowolna. Następnie przygotowujemy glazurę, którą posmarujemy warzywa. W małej miseczce mieszamy trzy łyżki oliwy, obrany i przeciśnięty przez praskę ząbek czosnku oraz łyżeczkę ziół prowansalskich. Za pomocą pędzelka kuchennego dokładnie smarujemy nasz ratatouille. Naczynie przykrywamy go od góry folią. Piekarnik nagrzewamy do 200 stopni i pieczemy potrawę przez około godzinę.

Smacznego!

Wskazówki: Jeżeli nie masz żółtej cukinii, użyj tylko zielonej. Ratatouille smakuje jeszcze lepiej podany z chrupiącym pieczywem.

SKŁADNIKI:

- 3 sztuki bakłażanów
- 2 sztuki cukinii żółtych
- 2 sztuki cukinii zielonych
- 4 sztuki pomidorów
- 1 sztuka papryki czerwonej
- 1 sztuka papryki żółtej
- 1 sztuka cebuli
- 1 puszka pomidorów
- 1 główka czosnku
- oliwa
- przyprawy (sól, pieprz, tymianek, ostra i słodka papryka, bazyli, zioła prowansalskie)



Wystawa w muzeum MOCAK

AUTORKA:
IWONA
ŁACIAK

Kreska w służbie sprawiedliwości.

Michel Kichka i jego obronna linia kreatywności

Izraelski mistrz karykatury Michel Kichka w swojej najnowszej wystawie prezentowanej w muzeum MOCAK przeniesie nas na granicę sztuki i rzeczywistości, od Strefy Gazy po Ukrainę. Jego prace rzucają nowe światło na dzisiejsze globalne napięcia, jednocześnie stawiając pytanie o zasadniczą rolę sztuki w obliczu konfliktów politycznych. To więcej niż tylko ekspozycja – to refleksyjna podróż wobec współczesnych wydarzeń zbrojnych dziejących się tuż za naszą granicą.

„Rysownik na linii frontu” to tytuł wystawy autorstwa Michela Kichki, którą już od 12 kwietnia można zobaczyć w Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK. Najnowsza ekspozycja dzieł sztuki jest przejmująca, sentymentalna, a czasami słodko-gorzka.

– Wystawa pokazuje wybór prac, które dotyczą dwóch wojen: tej w mojej ojczyźnie i wojny, która ma miejsce w innym kraju, z dala od mojego domu – opisuje swoją wystawę artysta.

W swoich dziełach Kichka z łatwością posługuje się krytycznym, satyrycznym spojrzeniem w od-

powiedzi na światowe działania izraelskich i rosyjskich polityków. Nie boi się porównywać najwyższych przedstawicieli rosyjskiej i izraelskiej władzy, m.in. Władimira Putina, do zbrodniarzy wojennych wydających śmiertelny wyrok na niewinnych obywateli innego państwa.

Autor uważa, że w ten sposób jako artysta jest w stanie bardziej solidaryzować się ze swoim i ukraińskim narodem w tym trudnym czasie:

– Pociągnięciami ołówka i pędzla staram się wspierać mój naród, dawać siłę rodzinom zakładników,

wyrażać współczucie dla tych, którzy stracili matki, ojców, córki, synów, siostry i braci – mówi o wystawie M. Kichka.

Refleksja, która dopada po wyjściu z ekspozycji, to niewątpliwie pytanie, czy w obecnych czasach, gdy obok nas toczą się działania zbrojne, na które jako jednostki nie mamy wpływu, sztuka komiksu i satyrycznego spojrzenia to jedyna odpowiedź na rozładowanie tego wojennego napięcia, dodania otuchy czy odrobiny pocieszenia w tej niewątpliwie okrutnej rzeczywistości.

Michel Kichka to izraelski ilustrator i rysownik urodzony 15 sierpnia 1954 roku w Belgii. W swojej twórczości korzysta z ostrych i często humorystycznych karykatur, poruszających tematy polityki, społeczeństwa oraz międzynarodowych sytuacji zbrojnych. Jego prace zostały opublikowane w licznych gazetach i czasopismach w Izraelu i za granicą. Wystawa komiksów dostępna jest dla zwiedzających w budynku B muzeum MOCAK (ul. Lipowa 4 w Krakowie) do 26 maja 2024 roku. ■

Cykl o muzach krakowskich

(Nie)znany artysta i jego uliczna sztuka

Dzisiaj trudno zachować anonimowość, jeśli jednak już się to uda, mówi o tym cały świat. Słynną „Dziewczynkę z czerwonym balonikiem” autorstwa Banksy’ego możemy oglądać w krakowskim muzeum prezentującym graffiti jednego z najbardziej tajemniczych współczesnych artystów.

Banksy’ego chyba nikomu nie trzeba przedstawiać, chociaż gdybym chciała to zrobić, to i tak nie byłoby to łatwe... Za tym pseudonimem kryje się uliczny angielski artysta street art, który od lat z powodzeniem ukrywa swoją tożsamość, co skutecznie wpływa na jego rozpoznawalność. Sztuka, którą tworzy, to mieszanka graffiti i techniki szablonowej, zdobąca

fragmenty miejskiej infrastruktury w wielu miejscach na świecie.

Jeśli chcielibyście bliżej przyjrzeć się dziełom Banksy’ego, nie musicie szukać tanich lotów do Londynu, ponieważ teraz angielski street art jest na wyciągnięcie ręki za sprawą Muzeum Banksy w Krakowie. Na tej stałej wystawie możemy z bliska przyjrzeć się odtworzonym w oryginalnej wiel-

kości malunkom i zmierzyć z przesłaniem, karykaturalną i pacyfistyczną wymową dzieł artysty. Oprócz samych graffiti, które dają do myślenia, uwagę odwiedzających skutecznie przyciąga także industrialna przestrzeń, która bardzo dobrze koresponduje z prezentowanymi malunkami. Materiału artystycznego jest na tyle, że zdoła on zaspokoić głód odwiedzających.

Przy większości prac widnieje także krótka notatka opisująca kontekst powstania dzieła oraz wskazująca jego oryginalną lokalizację.

Wspomniana już „Dziewczynka z czerwonym balonikiem”, „szczurówka” seria przedstawiająca gryzonie, będące swoistym symbolem Banksy’ego, czy murale na zbombardowanych budynkach ukraińskiego miasteczka to tylko kilka prac, które możemy podziwiać. Wiele z nich cieszy się popularnością, ale na tej wystawie można też odkryć dzieła mniej znane i zapomniane, a równie wymowne i sugestywne, krytykujące konsumpcjonizm, wojnę i wiele ludzkich słabości. Prezentowane graffiti dzięki sile obrazu i swojej prostocie potrafi przekazać niezwykle ważne i ciągle aktualne treści. ■

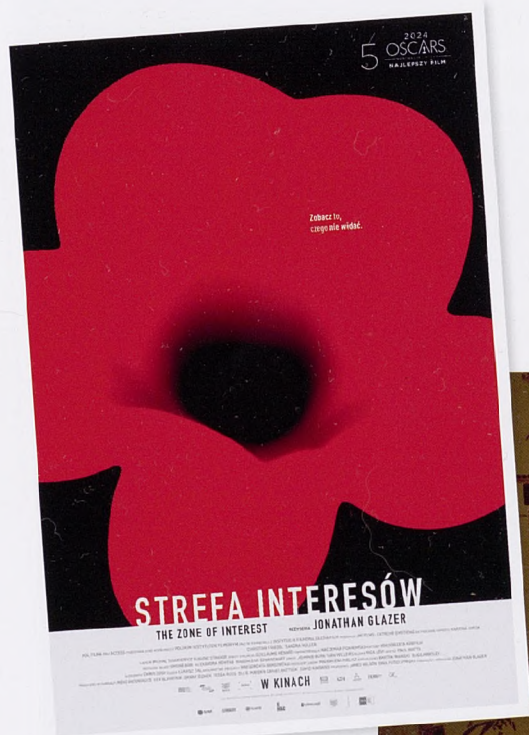
MUZEUM
BANKSY
MUSEUM

AUTORKA:
JUSTYNA
ARLET-
GŁOWACKA

Rozmowa z Julią Polaczek, która zagrała w filmie pt. „Strefa interesów”

AUTORKA:
MARTYNA
LALIK

Krakowska studentka o roli w najlepszym oscarowym filmie międzynarodowym



„Strefa interesów” w reżyserii Jonathana Glazera to anglojęzyczna koprodukcja polsko-brytyjsko-amerykańska o rodzinie komendanta SS Rudolfa Hössa żyjącej tuż za murem obozu zagłady Auschwitz. Film zdobył w tym roku Oscary w dwóch kategoriach: najlepszy film międzynarodowy oraz najlepszy dźwięk. W rolę Aleksandry Bystron-Kołodziejczyk wcieliła się w nim Julia Polaczek, studentka aktorstwa na Akademii Sztuk Teatralnych.



W jaki sposób udało Ci się zdobyć rolę w filmie Glazera?

Chodziłam do studium aktorskiego Art-Play w Katowicach, które prowadziły panie Dorota Pomykała i Danuta Schlette. Pani Danuta znalazła gdzieś ogłoszenie, że szukają epizodystów i statystów do filmu, więc po którymś z egzaminów z dykcji postanowiła zabrać całą naszą grupę na taki masowy casting. To było w 2021 roku, więc miałam wtedy 17 lat.

Na casting mógł wejść właściwie każdy z ulicy. Stać na trzy minuty przed kamerą, nagrać się i coś powiedzieć o sobie. Osobą, która prowadziła przesłuchanie, była pani Magda Schwarzbart, która często jest odpowiedzialna za większe produkcje realizowane w Polsce. To ona prowadziła casting na przykład do „Listy Schindlera” Spielberga.

Ja i moi znajomi nagraliśmy się i kilka dni później otrzymałam telefon, że się spodobałam. Chciał się ze mną spotkać sam reżyser i choć

na początku myślałam, że chodzi może o reżysera obsady, bardzo miło się zaskoczyłam. Miałam zobaczyć się z samym Jonathanem Glazerem.

Jak wyglądało to spotkanie?

Tuż po wiadomości, że są z mną zainteresowani, przyjechałam do Oświęcimia, gdzie odbyłam rozmowę

z panią Schwarzbart i z panem Glazerem. Złapałam z reżyserem świetne flow, bo rozmawialiśmy o Bobie Dylanie, którego bardzo lubię, oraz o fotografii analogowej. Pokazał mi nawet swoje pierwsze zdjęcie, które zrobił analogiem.

Na spotkaniu mogłam również przejechać się rowerem, który należał do Olusi – postaci, którą mia-

łam zagrać w filmie i o której Glazer również mi opowiadał. To był mój pierwszy kontakt z przedmiotem, który do niej należał. Po tym pozytywnym spotkaniu dostałam telefon, że zdobyłam tę rolę i mam czekać na dalsze informacje. Już wtedy zaczęłam czytać więcej na temat Aleksandry Bystron-Kołodziejczyk.

– Nie miałam spotkania dotyczącego samej postaci, ale historii holokaustu już tak. Produkcja zorganizowała dla mnie indywidualne zwiedzanie obozu z przewodnikiem. Widziałam Auschwitz i Brzezinkę. Było to naprawdę merytorycznie budujące wydarzenie, które miało pomóc mi wydobyć pewne emocje, niezbędne do sceny, którą nagrywaliśmy zimą. Nie weszła ona w końcu do filmu, ale była dla mnie wewnętrznie pięknym doświadczeniem – mówi Julia Polaczek o przygotowaniach do filmu.

Czy w związku z tym, że wcielałaś się w osobę, która zapisała się na kartach historii, miałaś jakieś spotkania z historykami, aby lepiej wczuć się w rolę?

Nie miałam spotkania dotyczącego samej postaci, ale historii holokaustu już tak. Produkcja zorganizowała dla mnie indywidualne zwiedzanie obozu z przewodnikiem. Widziałam Auschwitz i Brzezinkę. Było to naprawdę merytorycznie budujące wydarzenie, które miało pomóc mi wydobyć pewne emocje, niezbędne do sceny, którą nagrywaliśmy zimą. Nie weszła ona w końcu do filmu, ale była dla mnie wewnętrznie pięknym doświadczeniem.

Ale jeśli chodzi o samą Olę, to dostałam wytyczne, abym nie grzebała za dużo na jej temat. Reżyser chciał, abym pozostała sobą. Żeby nie budowała postaci, tylko zachowywała się instynktownie w narzuconych przez filmowców okolicznościach. Tylko że ja działałabym wbrew sobie, gdybym o niej nie pomyślała. Chciałam z nią nawiązać jakieś duchowe połączenie, więc tak naprawdę cały research merytoryczny zrobiłam sobie na własną rękę.

Czy wiedziałaś, jak będą wyglądały sceny z Tobą? Że będą tak naświetlone, zrobione w negatywie, w towarzystwie przerażającego dźwięku?

W trakcie zdjęć do filmu już wiedziałam, jaki jest plan na te sceny, ponieważ były one jako jedyne kręcone w sposób alternatywny.

To znaczy?

Jonathan miał założenie, że by na planie nie było jawnej ekipy. W większości scen – w domu komendanta, w ogrodzie, zostały zainstalowane statywowe kamery, które działały na zasadzie Big Brothera. Nie stali za nimi operatorzy. Moje sceny natomiast były kręcone za pomocą specjalnej wojskowej kamery termowizyjnej i rzeczywistość były przestawki, dochodziło do ruchów kamery i mogliśmy robić na bieżąco poprawki.

Wiedziałam więc, jak będzie to wyglądało. Udało mi się nawet podejrzec to na ekranach kamer.

Jak się czułaś, gdy pierwszy raz zobaczyłaś film w kinie?

Na początku nie wierzyłam, że to ja (śmiech). To jest bardzo surrealistyczne uczucie. Pierwszy raz widziałam się na dużym ekranie. Pamiętam jednak, że bardzo się mi spodobały te sceny i to, jak Olusia „świeci”. Wydaje się mi, że jest to postać, która w tym filmie zasłu-



Julia Polaczek: – Mam w głowie szereg takich określeń, które często przewijają się w dyskusjach nad tym filmem i które mi najbardziej się podobają. Jest to „banalność zła” i „Big Brother w domu nazistów”. Mogę też powiedzieć, że esencją mojej postaci, którą usłyszałam od reżyserki castingu, jest „oblicze sprawiedliwe poharatane wojną”.

guje na to, aby została pokazana jako taka „chodząca światłość”.

Więc nie dość, że zobaczyłaś się pierwszy raz na ekranie, to jeszcze w filmie, który został filmem oscarowym. Taki debiut na samym początku chyba bardzo motywuje, zwłaszcza studentkę aktorstwa?

Tak, to niesamowite uczucie. Nawet nie samo oglądanie tego filmu, bo od moich nagrywek minęły już ponad dwa lata, ale samo bycie na planie dużo zmieniło w moim życiu i na pewno dodało mi odwagi. Czuję też, że ponieważ Olusia była pierwszą postacią, w którą mogłam się wcielać, stała się dla mnie ważna i to na tej podstawie zaczęłam budować swoje aktualne metody pracy. Szukałam duchowego połączenia z postacią i teraz robię tak w kolejnych projektach.

Był to dobry start, który natchnął mnie do tego, aby stworzyć również coś swojego. Dzięki ścisłej współpracy z Jonathanem, wybitnym reżyserem, sama pomyślałam o reżyserii i nakręciłam swój własny film – „Mój krytyk”.

Rozumiem, że ten film jest owocem Twojej współpracy z Jonathanem?

Zgadza się. Już na planie wspominałam mu, że trochę myślę nad

tem, aby opowiadać swoje własne historie za pomocą filmu. Dał mi wtedy jedną radę, która była ze mną podczas tworzenia „Mojego krytyka”: najważniejsza jest esencja. Nieważne, jak dużo się powymyśla, jak bardzo wybitny i rozwinięty się ma pomysł, należy znaleźć to jedno zdanie, które jest esencją filmu, a później trzymać się jej, aby nie stracić tego kluczowego sensu.

A co jest według Ciebie esencją „Strefy interesów”?

Mam w głowie szereg takich określeń, które często przewijają się w dyskusjach nad tym filmem i które mi najbardziej się podobają. Jest to „banalność zła” i „Big Brother w domu nazistów”. Mogę też powiedzieć, że esencją mojej postaci, którą usłyszałam od reżyserki castingu, jest „oblicze sprawiedliwe poharatane wojną”. To są takie esencje, których ja doszukuję się już jako widzka, ponieważ po tych kilku latach od mojego aktywnego udziału w filmie utożsamiam się teraz już bardziej jako odbiorczyni.

Jak Twoi najbliżsi odebrali informację, że będziesz grała w tym filmie? Wtedy byłaś jeszcze licealistką, teraz jesteś studentką AST i już na pierwszym roku udało

Ci się zaliczyć niesamowity debiut.

Jestem teraz na urlopie dziekańskim, więc nie mam stałego kontaktu z moimi kolegami i koleżankami z roku, ale od tych, z którymi udało mi się ostatnio spotkać, otrzymałam wiele gratulacji. Również uważają to za coś niesamowitego. Natomiast trzy lata temu, gdy zostałam zaangażowana w tworzenie filmu, moi znajomi z liceum patrzyli na to całe przedsięwzięcie raczej przez pryzmat tego, że „nie ma mnie w szkole i coś tam robię” (śmiech). Ale teraz, gdy film już wyszedł i dodatkowo zdobył wiele nagród, w tym Oscara, faktycznie otrzymuję mnóstwo gratulacji i ciepłych słów.

Jakie masz plany na najbliższe lata studiowania?

Teraz angażuję się w wiele projektów, na które mam czas dzięki przerwie, ale gdy tylko wrócę z urlopu, będę chciała kontynuować moją naukę aktorstwa. Myślę też o spróbowaniu swoich sił w szkole reżyserskiej, ponieważ nie ukrywam, że ciągnie mnie właśnie w tym kierunku. W najbliższym czasie chciałabym również spędzić więcej czasu w Krakowie i zobaczyć spektakle wystawiane na krakowskich scenach, zwłaszcza te grane na deskach Teatru Akademii Sztuk Teatralnych. ■

„Wesele” Wyspiańskiego. Od prapremiery do współczesnych interpretacji

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

„Historia wesola, a ogromnie przez to smutna”

„Wesele” nie jest tylko dramatem o chłopskim weselu. To gorzkie rozrachunki z polską przeszłością i teraźniejszością, krytyka bierności inteligencji i bezsilności chłopstwa. Współczesne interpretacje tego dzieła pokazują, jak aktualne są sprawy poruszane przez Wyspiańskiego.



Do najważniejszych dramatów Wyspiańskiego należy „Wesele”. Ten osadzony w realiach chłopskiego wesela utwór ukazuje gorzkie rozrachunki z polską przeszłością i teraźniejszością. Autor krytycznie patrzy na bierność i rozterki inteligencji, a także na bezsilność chłopstwa.

„Wesele” Stanisława Wyspiańskiego to jeden z najważniejszych dramatów w historii polskiej literatury. Współcześnie sztuka doczekała się wielu nowych interpretacji, m.in. w reżyserii Jana Klaty i Mai Kleczewskiej. Obie inscenizacje łączy chęć odczytania „Wesela” na nowo i ukazania jego aktualności w naszych czasach.

Stanisław Wyspiański – czwarty wieszcz narodowy

Stanisław Wyspiański to jedna z najbardziej wszechstronnych postaci w historii polskiej kultury. Warto jednak wspomnieć, że życie i twórczość Wyspiańskiego naznaczone były cierpieniem. W młodym wieku zachorował na syfilis, chorobę wówczas nieuleczalną. Mimo świadomości nadchodzącej śmierci artysta z jeszcze większą intensywnością poświęcił się sztuce.

Stanisław Wyspiański zmarł w 1907 r. w wieku zaledwie 38 lat. Był nie tylko wybitnym dramaturgiem, ale również utalentowanym malarzem, poetą, grafikiem, projektantem wnętrz i mebli, a nawet architektem. Jest uznawany za czwartego wieszcza narodowego, którego twórczość zapowiadała odzyskanie niepodległości. Jego dzieła, prześiakięte głębokim patriotyzmem i refleksją nad

kondycją polskiego społeczeństwa, do dziś zachwycają i inspirują. Do najważniejszych dramatów Wyspiańskiego należy „Wesele”. Ten osadzony w realiach chłopskiego wesela utwór ukazuje gorzkie rozrachunki z polską przeszłością i teraźniejszością. Autor krytycznie patrzy na bierność i rozterki inteligencji, a także na bezsilność chłopstwa.

Prapremiera „Wesela” w 1901 r.

Premiera „Wesela” Wyspiańskiego odbyła się 16 marca 1901 r. w Krakowskim Teatrze Miejskim. Spektakl oparty na prawdziwych wydarzeniach z listopada 1900 r., kiedy to autor brał udział w czterodniowym weselu swego przyjaciela, Lucjana Rydla, szybko stał się gorącym tematem w krakowskich kręgach. Wyspiański codziennie przychodził na próby, ale tylko obserwował i nie chciał dawać wskazówek aktorom. Przed premierą „Wesele” było obiektem kpin i żartów, w tym anegdoty, że to dramat o zgubnych skutkach alkoholizmu.

Za muzykę do spektaklu odpowiadała Kapela ze wsi Bronowice, ta sama, która grała na weselu Rydla. Pierwszy akt mógł sprawić wrażenie nudnej komedii obyczajowej, ale już drugi ujawnił, że „Wesele” porusza ważniejsze kwestie. Niektórzy widzowie, rozpoznając siebie na scenie, opuścili salę. Zakończenie spektaklu, gdy Chochoł wypowiedział słowa: „Miałeś, chamie, złoty róg”, zostało przyjęte cicho, którą przerwali gromkie oklaski. Inscenizacja prapremiery przetrwała aż do 5 grudnia 1927 r., kiedy to zagrano „Wesele” po raz 153.

„Wesele” w wersjach nowoczesnych

W 2017 r. w Krakowskim Narodowym Starym Teatrze odbyła się premiera „Wesela” w reżyserii Jana Klaty. Spektakl wprowadza do dramatu Wyspiańskiego elementy nowoczesności. Kłata wykorzystuje mocne symbole i odważne metafory. Wszystko to podkreślone jest przez muzykę blackmetalowego zespołu Furia. Reżyser nie stroni

również od bezpośrednich odniesień do bieżącej polityki. W spektaklu występują aktorzy, których widzowie znają już z filmu „Wesele” Andrzeja Wajdy.

Podczas gdy wersja Klaty oferuje wyrazisty komentarz społeczny, skłaniając do refleksji nad przeszłością i przyszłością polskiej tożsamości, nowa inscenizacja Mai Kleczewskiej na scenie Teatru Słowackiego prezentuje świeże spojrzenie na to dzieło. Spektakl w jej reżyserii możemy oglądać od 16 marca 2024 roku. Kleczewska razem z dramaturgiem Grzegorzem Niziołkiem przypominają o widmie wojny, która jest bliżej, niż nam się wydaje. Figurą proroka ostrzegającego przed niebezpieczeństwem jest Wernyhora – tu zmieniony w kobietę śpiewającą ukraińską pieśń matki opłakującej syna. „Wesele” Mai Kleczewskiej jest odważnym i nowatorskim podejściem do klasyki. To spektakl, który zasługuje na uwagę, a jego przesłanie o niepokoju i strachu przed nieznanym jest dziś szczególnie istotne. ■

Rozmowa z Juliuszem Chrzastowskim, aktorem teatralnym i filmowym

AUTORKA:
KLAUDIA
KATARZYŃSKA

Dlaczego „Wesele” Wyspiańskiego jest wciąż aktualne?

Aktor Juliusz Chrzastowski gra rolę Gospodarza w „Weselu” w reżyserii Jana Klaty na scenie Narodowego Starego Teatru, a także kreuje tę postać w spektaklu Mai Kleczewskiej, który możemy obejrzeć w Teatrze Słowackiego. Rozmawiamy o tym, w jaki sposób arcydramat Wyspiańskiego odzwierciedla problemy narodowe, będąc zarazem ponadczasowym dziełem o uniwersalnych wartościach.

Jakie są różnice między najnowszą adaptacją „Wesela” w reżyserii Mai Kleczewskiej a wersją Jana Klaty, która zadebiutowała kilka lat temu?

Juliusz Chrzastowski: „Wesele” Klaty ciągle jest na afiszu w Starym Teatrze. Premiera odbyła się w 2017 r. Podobnie jak inne adaptacje jest pewnym znakiem czasu; ta opowiada o upiorach z przeszłości, które ukazują naszą polską niezdolność do wyzwolenia się z przeszłości. Wszystko to jest podbite muzyką Furii, mrocznego zespołu metalowego z wokalistą Nihilem, który jednocześnie jest Chochołem.

W spektaklu Klaty Wernyhora jest ukraińskim lirnikiem, profetycznym dziadem, przychodzącym w łachmanach. Reżyser zrobił jedyną ingerencję w tekst tej postaci, dopisując autentyczny tekst tzw. przepowiedni z Tęgoborza z XIX wieku. Natomiast w „Weselu” Kleczewskiej Wernyhora jest ukraińska aktorka Anna Syrbu, która przychodzi prosto z wojny. To ostrzeżenie dla nas, że wojna jest blisko. Między tymi dwoma spektaklami jest też różnica w scenografii i kostiumach. W Starym Teatrze widzimy niedokończoną, pokrytą folią budowlaną budę weselną, symbolizującą Polskę lat 90. Aktorzy noszą współczesne ubrania z niewielkimi elementami stroju krakowskiego. U Kleczewskiej kostiumy aktorów są wiernymi replikami z prapremiery „Wesela”. Współczesność wkracza w drugą akcję i rozbija tę „broniowicość”. Myślę, że w obu spektaklach Wyspiański brzmi tak samo mocno i dosadnie.

Jak wyglądał proces przygotowania się do roli Gospodarza?

U Klaty znajomość biografii Tetmajera nie była konieczna do zbudowania roli. Tam chodziło bar-



– Jeśli młodzież studencka chciałaby zobaczyć, jak można przepisać klasykę i ją współczesnić, jak odejść od matejkowszczyzny i spróbować dopisać przyszłość postaciom Wyspiańskiego, to warto zobaczyć spektakl Kleczewskiej. To jest niezwykle interesujące i otwiera szerokie możliwości do dyskusji na temat tego, co te upiory mówią o nas współcześnie, o kondycji nas jako narodu i ludzi – przekonuje aktor Juliusz Chrzastowski, który gra rolę Gospodarza w „Weselu” w reż. Mai Kleczewskiej na deskach Teatru Słowackiego.

dziej o pewnego przywódcę społeczeństwa, który jest wodzirejem i rozładuje wszystkie napięcia, by nie doszło do awantur. W spektaklu Kleczewskiej mamy do czynienia z Gospodarzem jako politykiem, który stara się rozmawiać ze wszystkimi i żyje iluzją narodowej zgody. Bycie częścią „Wesela” jako spektaklu to ogromne wyzwanie dla aktorów. Żywiół taneczny wymaga od nas dużej kondycji i ogromnego nakładu pracy włożonej w przygotowania na próbach choreograficznych.

Czym charakteryzuje się podejście Mai Kleczewskiej do symboliki rewolucji chłopskiej w jej spektaklu?

Przy tym przedstawieniu dramaturgiem był Grzegorz Niziołek, który relacjonował, że natrafił na materiały, w których Wajda wyznał, iż w 1973 roku zrealizował sceny do filmu „Wesele”, w których

chłopi podrzynali gardła gospodarzom, Poecie, Dziennikarzowi oraz innym postaciom. Ta symboliczna zemsta czy rewolucja chłopstwa miała się dokonać, ale podczas montażu te sceny ostatecznie nie zostały włączone do końcowej wersji. Mówię o tym dlatego, że w spektaklu Kleczewskiej do tej symbolicznej rewolucji chłopskiej dochodzi. Chłopi zwracają się z kosami przeciwko swoim panom.

Był też taki pomysł, byśmy w finale wyjęli krew z kieszeni i wymazali nią szyję, by pokazać to poderżnięcie gardła, zabójstwo. Natomiast to mogło działać filmowo, a teatralnie mogłoby być groteskowe, dlatego z tej krwi w kieszeniach zrezygnowaliśmy. Skończyło się na tym, że jest krwiste serce wyrwane z Chochoła, krew na koszuli Racheli.

Dla niektórych „Wesele” Wyspiańskiego jest tylko lektu-

ra. Dlaczego warto dowiedzieć się o nim czegoś więcej i obejrzeć spektakl?

Powiem trochę od kuchni, że na pewnym etapie prób u Kleczewskiej widma były ubrane tak, jak Matejko je namalował i tak, jak Wyspiański opisuje je w didaskaliach. Okazało się, że to dzisiaj nie działa i że upiory są passé. Wtedy przyszła decyzja, że to nie mogą być widma z przeszłości, tylko z przyszłości. Jeśli młodzież studencka chciałaby zobaczyć, jak można przepisać klasykę i ją współczesnić, jak odejść od matejkowszczyzny i spróbować dopisać przyszłość postaciom Wyspiańskiego, to warto zobaczyć spektakl Kleczewskiej. To jest niezwykle interesujące i otwiera szerokie możliwości do dyskusji na temat tego, co te upiory mówią o nas współcześnie, o kondycji nas jako narodu i ludzi. ■

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”:

Rozważania o języku w cieniu imperializmu



Rebecca F. Kuang w swojej powieści „Babel, czyli o konieczności przemocy” zabiera czytelników do XIX-wiecznego Oxfordu, gdzie mieści się Królewski Instytut Translatoryki. Z najdalszych zakamarków imperium brytyjskiego do Instytutu ściągani są młodzi ludzie, którzy biegle władają zarówno językiem angielskim, jak i lokalnym. Ich rola jest niezwykle istotna, biorąc pod uwagę, że rodowity Brytyjczyk nie jest w stanie tak głęboko zanurzyć się w języku obcym, zrozumieć go równie dokładnie jak jego spadkobiercy.

Prawdziwym zadaniem tłumaczy z Oxfordu jest wykorzystywanie języków obcych do tworzenia magicznych sztabek srebra. Ułatwiają one życie Brytyjczyków w wielu dziedzinach; czynią maszynę sprawniejszymi, pojazdy –

szybszymi i tak dalej. To właśnie owe sztabki odpowiadają za nieustający wzrost potęgi imperium brytyjskiego. Ich produkcji może podjąć się tylko ktoś, kto dokładnie zgłębił tajniki języków obcych, dlatego cudzoziemcy stanowią ważny element całej układanki. Prędzej czy później każde z nich będzie musiało odpowiedzieć sobie na pytanie, czy działalność ta jest zgodna z ich sumieniem.

„Babel, czyli o konieczności przemocy” jest listem miłosnym Rebekki F. Kuang do wszystkich językoznawców. Większość stron poświęcona jest językoznawczym analizom – pochodzeniu danych słów, ewolucji ich znaczeń oraz wpływowi, jaki wywarły na nie zapożyczenia z zagranicy. „Prawdziwa” fabuła zajmuje tutaj stosunkowo niewiele miejsca, stąd

dosyć wolne tempo całej książki. Pełno jest tu za to skłaniających do refleksji fragmentów o ponadczasowym charakterze. Imperializm, rodzący się w człowieku nienawiść, poszukiwanie swojego miejsca na świecie – to zaledwie kilka zagadnień, które porusza „Babel, czyli o konieczności przemocy”. Tym, co z pewnością zasługuje na uznanie, jest kunsztowny, zachwycający sposób posługiwania się słowem przez autorkę (a tym samym i mistrzowski przekład na język polski).

Izabela Biernat

Rebecca F. Kuang,
„Babel, czyli o konieczności przemocy”,
Wydawnictwo Fabryka Słów,
Lublin 2023

Zapomniane bohaterki



O międzywojniu w Polsce uczymy się w szkole głównie z perspektywy klasy wyższej: polityków, artystów, naukowców, pisarzy, dam i dżentelmenów. Tymczasem większość polskiego społeczeństwa w tamtym czasie stanowili chłopi. Jak wyglądała ich sytuacja?

Joanna Kuciel-Frydryszak eksploruje tę mniej znaną część historii, przyglądając się losom wiejskich kobiet sprzed stu lat. Łącząc rozmowy z rodzinami, pamiętniki, archiwalne dokumenty i doniesienia prasowe, rekonstruuje ich życie – bardzo dalekie od tego, które wiodą obecnie ich potomkowie, i które wiedli współcześni im mieszkańcy miast. Głód, bieda, praca ponad siły, utrudniony dostęp do edukacji, doświadczają

nie rozmaitych nadużyć – to codzienność wielu naszych przodków, które nierzadko dźwigały na swoich barkach większy ciężar niż ich mężowie.

Autorka nie maluje jednak czarno-białego obrazu, w którym wszyscy właściciele ziemscy są wrogami ludu, a mężczyźni – opresorami kobiet. Znajdziemy tu także wspierających małżonków, progresywnych działaczy czy ziemian, którzy starali się zmienić wiejskie życie na lepsze. Przeczytamy też pokrzepiające historie dzielnych kobiet, którym mimo arcytrudnych warunków udało się wywalczyć szczęście – jeśli nie dla samych siebie, to przynajmniej dla swoich dzieci i kolejnych pokoleń.

Lektura tej książki uświadamia, jak wielka zmiana dokonała się na przestrzeni kilku pokoleń. Pozwala docenić to, co dziś mamy, i lepiej zrozumieć mentalność starszego pokolenia, unikając przy tym moralizatorstwa. I choć konfrontacja z przeszłością bywa nieprzyjemna, warto przeczytać „Chłopki” – to nie tylko ważny kawałek naszej historii, ale też świetnie napisany reportaż.

Ewa Zwolińska

Joanna Kuciel-Frydryszak,
„Chłopki. Opowieść o naszych babkach”,
Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2023

Blaski i cienie sztucznej inteligencji



„Atlas sztucznej inteligencji. Władza, pieniądze i środowisko naturalne” autorstwa Kate Crawford prowokuje czytelnika do refleksji na temat technologii, która z każdym dniem coraz intensywniej wpływa na nasze życie. Książka nie tylko rzuca światło na często ignorowane aspekty sztucznej inteligencji (AI), ale także zachęca do głębszej refleksji nad kierunkiem, w jakim zmierza nasze społeczeństwo. To ważny głos w trwającej debacie o tym, jak technologia kształtuje naszą przyszłość, podkreślający potrzebę odpowiedzialnego i świadomego podejścia do rozwoju AI.

Autorka skupia się nie tylko na technicznym aspekcie działania

i rozwoju AI, ale również na szero-ko pojętych konsekwencjach, które mają wpływ na społeczeństwo, politykę i środowisko. Książka podnosi też temat wpływu AI na podziały społeczne i ekonomiczne. Zwraca także uwagę na to, w jaki sposób korporacje technologiczne zdobywają coraz większą władzę, co niestety niesie za sobą utratę prywatności i wolności jednostek.

Crawford nie ogranicza się tylko do diagnozy problemów. Proponuje również możliwe kierunki działań, które mogłyby pomóc w łagodzeniu negatywnych skutków sztucznej inteligencji. Wśród nich znajdują się lepsza regulacja prawna, etyczne projektowanie systemów oraz zwiększona trans-

parentność korporacji. Książka napisana jest przystępnym językiem, co sprawia, że będzie ona ciekawa zarówno dla specjalistów z branży technologicznej, jak i dla laików. Każdy, kto interesuje się wpływem technologii na współczesny świat, powinien po nią sięgnąć.

Klaudia Katarzyńska

Kate Crawford,
„Atlas sztucznej inteligencji. Władza, pieniądze i środowisko naturalne”,
Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Kraków 2024

Rekomendacje kulturalne dziennikarzy „WUJ-a”:

Rzadki kwiat



Choć społeczeństwo staje się obecnie coraz bardziej otwarte na osoby o innej niż heteroseksualna orientacji, to kwestia osób asekswalnych wciąż pozostaje dla wielu tematem tabu. Angela Chen sama identyfikuje się ze społecznością „asów”, czyli osób, które nie odczuwają pociągu seksualnego ani wobec osób tej samej płci lub płci odmiennej, ani wobec żadnych innych obiektów. Ludzie odnajdujący się w tej definicji często spotykają się z niezrozumieniem otoczenia, które chce ich „naprawić”.

W książce „Asy. Czego może nas nauczyć asekswalność” Angela Chen pisze o tym w rozdziale „Pozwól, że cię wyzwolę”, dzieląc się swoim osobistym doświadczeniem. Dzięki tej perspektywie świat osób asekswalnych staje się czytelniko-

wi bliższy. Autorka zaczerpnęła historie opisywane w „Asach” nie tylko z własnego życia, ale także z obszernych wywiadów z innymi osobami ze swojego środowiska. Sięgnęła także do dotychczasowych badań poświęconych asekswalności oraz do tekstów kultury, gdzie można spotkać asekswalnych bohaterów. Dalej bowiem jest to coś wyjątkowego, by np. w filmach czy książkach pojawiły się osoby nieodczuwające wobec nikogo pożądania. Angela Chen chce to zmienić, o czym świadczy podtytuł jej książki – od asów każdy może się czegoś nauczyć. Na pewno taką wartością jest wrażliwość, co może wyrażać także okładka książki, przedstawiająca rzadki okaz rośliny, której gatunek nie do końca można zidentyfikować ze względu na otaczającą ją cień.

Na zadane przez autorkę pytanie odpowiada także rozdział „Romantyczność 2.0”, opisujący inspirujące historie osób, które tworzyły głębokie więzi nieoparte na relacji seksualnej, ale pełne opiekuńczości i wzajemnego zrozumienia.

„Asy” Angeli Chen to obowiązkowa pozycja dla wszystkich tych, którym nieobojętny jest temat osób na różne sposoby niewpisujących się w tradycyjne wzorce, a także dla tych, którzy chcą poznać ukryty, ale piękny świat asów.

Marcelina Koncewicz

Angela Chen,
„**Asy. Czego może nas**
nauczyć asekswalność”,
Wydawnictwo Czarne,
Wołowiec 2024

Zamawiam pomyślność dla Polski!



Z satyrą bywa tak, że albo się ją lubi, albo nie. Albo ma się dystans do obiektu/zjawiska/figury, którą wyśmiewa (nawet jeśli sami wpisujemy się w krąg „ofiar”), albo bierzemy ją dosłownie, wprost i do siebie, czując przy tym dyskomfort.

Tak jest też z serialem „1670”, który niedawno podbił Netlixa i polskie media społecznościowe – o tej produkcji albo się żywo dyskutuje ze znajomymi, cytując bohaterów, albo na sam dźwięk tytułu wywraca oczami. Mimo że odbiorcy jak zawsze są podzieleni, nie da się ukryć, że o Janie Pawle i jego rodzinie było głośno, i to wcale nie za sprawą polskiego świętego z Watykanu.

„1670” to serial komediowy, który w satyryczny sposób komentu-

je naszą rzeczywistość. Mimo że akcja toczy się kilkaset lat temu, nikt z widzów nie ma wątpliwości, że fabuła opisuje to, co dzieje się tu i teraz na polskim podwórku. Twórcy scenariusza sprytnie wplatają współcześnie poruszane wątki w życie szlacheckiej rodziny: walka o zmiany klimatu, tolerancja, patriarchy czy feminizm to tylko niektóre z tematów, które wzięli na warsztat reżyserzy, zestawiając z nimi bohaterów (a może jednak widzów?).

Mieszkańcy Adamczychy to postaci barwne, charyzmatyczne, a także konfrontujące widzów z kulturowymi stereotypami i archetypami. Czasem przerysowane i groteskowe piętnują nasze narodowe przyzwyczajenia i słabości. Choć

„1670” to luźna rozrywka, bez patosu i obciążającego ładunku emocjonalnego, twórcy w ten prześmiewczy sposób poruszają tematy naprawdę dużego kalibru. Być może prościej zmierzyć się z nimi za pośrednictwem XVII-wiecznej perspektywy i filtra w postaci fikcyjnych bohaterów niż w debacie publicznej. Przygotujcie się zatem na solidny bat od sarmaty wymierzony w nasze polskie ego, hop, hop, hop!

Justyna Arlet-Głowacka

„1670”,
reż. Maciej Buchwald,
Kordian Kądziera,
2023, Polska

Podgryzani przez historię



Kornik kojarzy się nam zazwyczaj z larwą żyjącą w starych meblach. W książce Layli Martinez ten owad symbolizuje jednak przeszłość, która podgryza od wewnątrz rodzinny dom dwóch kobiet. Właśnie ta przestrzeń codziennego życia jest nie-ludzką bohaterką powieści. Budynek „rzuca się” na mieszkańców, „drży” z ekscytacji lub odrazy, a także może mieć wyniszczający wpływ na wchodzące do niego osoby.

Poza tym nietypowym zabiegiem autorka przykuwa uwagę czytelnika również za pomocą niesamowitej atmosfery niepokoju. Towarzyszy on opisywanym w powieści postaciom nieustannie, nawet w sytuacji tak prozaicznej jak

ból zęba. Swoją drogą, ta scena ma w sobie także pewną dozę naturalizmu i może budzić, oprócz podziwu dla pisarskiego kunsztu, także obrzydzenie.

Jednakże „Kornik” warto przeczytać nie tylko dla smakowania dobrej literatury. To także opowieść o tym, czy nasze życie determinowane jest przez kontekst, w którym się urodziliśmy, i jak wpływają na nas doświadczenia przeszłych pokoleń. Próbując podjąć refleksję nad tymi zagadnieniami, Layla Martinez portretuje współczesną Hiszpanię, którą wciąż nawiedza widmo wojny z 1936 roku. Autorka dotyka także trudnego tematu relacji rodzinnych kształtowanych przez pa-

triarchat oraz dziedziczenia traum związanych z płcią. Wykorzystuje przy tym swoje zainteresowania historią kobiet i ruchów społecznych oraz doświadczenia zdobyte na studiach seksuologicznych. Dodatkową zachętą do sięgnięcia po „Kornik” może być objętość książki – to zaledwie 125 stron, na których można przeczytać dobrze napisaną, jednocześnie mroczną i wciągającą opowieść o tym, jaką moc mają pamięć i zemsta.

Marcelina Koncewicz

Layla Martinez, „Kornik”,
Wydawnictwo Uniwersytetu
Jagiellońskiego,
Kraków 2024

Juwenalia Krakowskie

13 → 19 maja '24



strefa **plaża**
ul. Rostafińskiego 4



strefa **żaczek**
al. 3 Maja 5



strefa **polibuda**
ul. Skarżyńskiego 1



strefa **zielone**
al. Jana Pawła II 78

13 maja
pon.



Małopolskie Juwenaliowe Kino Plenerowe

14 maja
wtorek



Foodie Fiesta



**Obchody 60 lat MS AGH
Golec "Orkiestra**



Projekt P.I.W.O

15 maja
środa



Impreza Pod Chmurką



Kizo • Szpaku • Avi • Błaga



Kwiat Jabłoni • Julia Rocka • Kathia

16 maja
czwartek



Święto sportu AWF



**Nocny Kochanek • Bracia Figo Fagot
Majka Jeżowska • Łydka Grubasa**



Daria Zawiałow • WaluśKraksaKryzys • Sad Smiles

17 maja
piątek



Śniadanie i Korowód Juwenaliowy



**Juwenaliowa
Gra Miejska**



Fast Boy • Myslovitz • Skytech • Baciary • ORAGH



Young Igi • Kinny Zimmer • Kubańczyk • Miętha • Bejs



Lady Pank • Pidżama Porno • Lordofon

18 maja
sobota



Kult • Dżem • The Dumplings



T.Love • Strachy Na Lachy • Atawizm



PRO8L3M • Kaz Bałagane • MOLLY

Sprawdźże:



juwenalia.krakow.pl

PARTNER
STRATEGICZNY

MAŁOPOLSKA

PARTNER



Kraków

PATRONAT
HONOROWY



**WOJEWODA
MAŁOPOLSKI**
KRZYSZTOF JAN KŁĘCZAR

PATRONI
MEDIALNI

**RMF
MAXX**

interia

Cow Krakowie.pl

PARTNERZY
MEDIALNI

Kraków Culture
KRAKÓW

Gazeta Krakowska



Kulturatka.pl



LIVEROCK.PL



**KULTURALNE
MEDIA**



MusicAlert



MUZO BAR



dla studenta.pl



**STREFA
MUSIC**



netfan.pl



RAPOWO.PL